

MIEDZY WYSTĘPKIEM A KARĄ. PRZYCZYNEK DO HISTORII POCZUCIA WINY W SPOŁECZEŃSTWIE STAROPOLSKIM

W 1605 r. w Londynie, wydana została praca angielskiego purytana Sir Edwina Sandys'a, w której autor odmawia takim państwom jak Polska i Siedmiogród prawa do godności kraju europejskiego, głównie ze względu na dużą ilość religii, które się w nich roją, zwłaszcza w Polsce, o której mówią przysłowiowo, że jeżeli ktoś utracił swoją religię, to niechaj jej poszukuje w Polsce, a znajdzie ją z pewnością. Jeżeli nie, to będzie mógł uznać, że zniknęła ze świata. Czterysta lat później francuski publicysta przedstawia Rzeczpospolitą końca XVI i początków XVII w. już nie jako obszar, na którym mnożą się wyznania, ale ziemię, która sphywała krwią różnowierców prześladowanych przez katolików, czerpiących inspiracje do urządzania pogromów z kazań, zwłaszcza autorstwa jezuitów. I chociaż opinia zachodniego autora spotkała się z reprimendą wydawcy polskiego tłumaczenia książki, przypominającego podstawowe ustalenia dotyczące panującej w Polsce wolności wyznania, w niczym to nie zmienia faktu, że to właśnie obraz Polski jako kraju nietolerancji religijnej, ujawniającej się, jeżeli już nie w krwawych pogromach to przynajmniej w akcie banicji braci polskich z 1658 r. i zakazie porzucania katolicyzmu w 1668, zdaje się obecnie dominować w europejskiej świadomości¹.

¹ E. Sandys, *A Relation of the State of Religion*, cyt. za: R. Mackenney, *Europa XVI wieku*, Warszawa 1997 s. 24; J. Lacuture, *Jezuici*, t. 1, Warszawa 1998 s. 214 i przypis 32; J. Tabir, *Przyczyny banicji arian z Polski*, „Przegląd Humanistyczny” t.2/3: 1999 s. 24. Niniejszy tekst inspirowany był dyskusją dotyczącą przyczyn wygnania braci polskich w 1658 r., która miała miejsce na łamach „Przeglądu

Również wielu polskich badaczy, którzy zapewne nie podpisaliby się pod wspomnianą tezę Jean Lacouture'a, uważa, iż co najmniej od czasów „wojny dwunastoletniej” (1648–1660) Sarmaci zarzucają charakteryzującą ich wcześniej otwartość na innowierców. Co gorsza, to właśnie wśród dysydentów, zwłaszcza arian, zacznie katolicka szlachta poszukiwać odpowiedzialnych za zmierzch potęgi Rzeczypospolitej, za kryzys tak boleśnie odczuwany przez szlacheckie masy zmuszone smakować goryczy gwałtownej pauperyzacji związanej ze zniszczeniami wojennymi drugiej połowy XVII w. Sarmaci nie byli w stanie przyjąć odpowiedzialności za sytuację w jakiej znalazł się kraj; w tej postawie roszczenia pretensji do obcych, zwłaszcza obcych religijnie, utrzymywały szlachtę, zdają się twierdzić badacze, słowa kazań katolickich duchownych².

Czy mentalność szlachty charakteryzował stan wygodnej demagogii mówiącej, że odpowiedzialni za nawiedzające Polskę katastrofy zawsze znajdują się na zewnątrz katolicko-sarmackiej wspólnoty, a co za tym idzie, zwalniającej szlachtę z obowiązku uważnego przypatrzenia się własnym poczynaniom względem kraju, jest pytaniem ze wszech miar godnym odpowiedzi, wymagającym jednak nowych, pogłębionych badań nad postawami szlachty polskiej doby baroku, zwłaszcza zaś czasów kryzysu drugiej połowy XVII w. Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie, czy tenor barokowych kazań z pierwszej połowy i połowy XVII w., w tym zakresie w jakim dotyczyły one spraw kraju, oceny roli odgrywanej w społeczeństwie przez szlachtę, mógł przygotować grunt dla wspomnianej wygodnej demagogii, czy potrydenckie kaznodziejstwo, tak przecież nieprzejednane wobec wszelkiej kontestacji ortodoksji i skłonne dopatrywać się w herezji zagrożenia dla stabilności państwa mogło doprowadzić do sytuacji, w której szlachcic patrząc na nieszczęścia kraju, zwłaszcza w latach „czarnego ćwierćwiecza” (1648–1672), bardziej był skłonny doszukiwać się ich przyczyn w „heretyckich knowaniach”, mniej natomiast we własnych *niedostatkach, które poprawić trzeba*.

Humanistycznego”. Odnośnie do dyskusji, zob. R. Kościelny, *Wokół problemu wygnania braci polskich*, „Przegląd Humanistyczny” t. 1: 2001 s. 95–103; J. Tazbir, *A jednak i magiczne myślenie*, tamże, s. 105–107.

² U. Augustyniak, *Potworne konspiracje, czyli problemy zdrady w Rzeczypospolitej w czasach Wazów*, „Barok” t. 1: 1994 s. 102–103; M. Korolko, *Topos zdrady ojczyzny w literaturze polskiej lat 1655–1668*, w: *Literatura i kultura polska po „potopie”*, red. B. Otwinowska i J. Pelc, Wrocław 1992 s. 59; J. Tazbir, *Przyczyny banicji*, s. 16 i nn.

Istotnym, dla tych rozważań, będzie rozstrzygnięcie, która z wypowiedzi bardzo popularnych w swoich czasach kaznodziejów lepiej przystaje do ogólnego tenoru kazań; czy ta, w której Piotr Skarga, po zwycięstwie wojsk polskich pod Kircholmem nad protestanckimi Szwedami, cieszył się wprawdzie, że *heretyctwo pohańbione jest*, ale dodał jednocześnie, że *mało nam to zwycięstwo pomoże jeżeli swoich złych zwyczajów i grzechów nie zwyciężymy*”, ponieważ czart i złe życie „*to cięższy nieprzyjaciel i szkodliwsza niewola ich*”, czy też ta, której autorem był ksiądz Jacek Liberiusz namawiający w okresie „czarnego ćwierćwiecza” słuchaczy swego kazania by ci uczynili z innowiercy *ofiara za nas, oczyszczeniem naszym, omyciem naszym*. Czy bliższym postawom kaznodziejów był Skarga, mówiący we wspomnianym kazaniu, że *jeżeli męstwa sami nad sobą nie użyjemy to nie uchronimy się przed gniewem Boga, ani też nie zdołamy zwalczyć herezji, czy też Liberiusz zdający się widzieć *remedium* na oddalenie Bożego gniewu, wyrażającego się w zsyłanych na Rzeczpospolitą klęskach, w stosowaniu represji wobec protestantów, głównych winowajców spadających na kraj nieszczęść*. I chociaż obie wypowiedzi dzieli od siebie pół wieku, to łączy fakt, iż wygłoszone były przez ludzi, którzy w najwyższym stopniu doświadczyli skutków kryzysu; w pierwszym przypadku związanego z sytuacją Kościoła katolickiego w drugiej połowie XVI w., walczącego o „rząd dusz” z innowierczą konkurencją, natomiast w drugim będącego skutkiem obecności na ziemiach Rzeczypospolitej, w czasie „wojny dwunastoletniej”, wrogich innowierczych armii, których cel najdobitniej ukazany został w układzie z Radnot³.

I Rzeczpospolita w świetle kazań z pierwszej połowy XVII wieku

1 Grzechy Sarmatów głównym źródłem kryzysu państwa. Charakter kryzysu, oraz sposób naprawy Rzeczypospolitej

Jak wynika z cytowanej wyżej wypowiedzi Skargi, prawdziwy wróg polskiej pomyślności nie zagraża z zewnątrz; katolicy niech nie łudzą

³ P. Skarga, *Pokłon Pamu Bogu zastępów za zwycięstwo inflanckie*, w: Tegoż, *Kazania przygodne*, Kraków 1610 s. 483, 488; J. Liberiusz, *Gospodarz nieba i ziemi*, Kraków 1665 s. 120.

się, że zwycięstwo nad podwójnym nieprzyjacielem, bo i Kościoła i Rzeczypospolitej, które odnieśli pod Kircholmem skłoni Opatrzność do ulgowego traktowania popełnianych przez szlachtę występków. Sukces, nawet tak błyskotliwy jak ten odniesiony na inflanckiej ziemi, nie zwalnia zwycięzców od obowiązku pochylenia się z troską nad swoimi ułomnościami. Skarga zdaje się obawiać po prostu, że zachłyśnięci skutkami zwycięstwa Sarmaci przestaną dostrzegać prawdziwe źródła trapiących kraj niepowodzeń, i zamiast skupić się na zmaganiach z wrogiem groźniejszym, wewnętrznym czyli złym życiem, skoncentrują się na odcinaniu kuponów od zwycięstwa nad wrogiem wygodniejszym, gdyż nie zmuszającym do bolesnych rozrachunków z własnymi ułomnościami.

Z podobnym typem obaw spotkamy się wówczas, gdy katolicycy kaznodzieje ostrzegali swoich słuchaczy, by grzechy kapłanów, a zwłaszcza heretyków, nie przesłoniły im własnych przewinień; *nie spuszczać się na to [...] chrześcijaninie miły, iż wielka jest wielkość dziś pospolicie grzeszących, a duchownych lekarzów ślepy barzo jest przy chorobach rozsądek*, głosił Benedykt Herbest. Natomiast Skarga stwierdza, że katolicy wprawdzie wyznają prawdziwą wiarę, ale Panu Bogu tylko słowami służą, *a rękami heretykom, którzy się z ich złych spraw: lakomstw, lichwy, nieczystości, pijaństwa gorszą i od świętej wiary odrażają*. Jeszcze dobitniej o skutkach lekceważenia własnych ułomności napisze jezuita w innym kazaniu; *Naprzód, gdy na heretyki wejrzymy, pomyśleć mamy, iż z naszych katolickich grzechów wyrosli*. Odstępcy od wiary katolickiej, propagatorzy nowej nauki, to ci, *co się między nami grzeszyć nauczyli*. Herbest pisał też, że z powodu grzechów katolików nie tylko poganie nie chcą się nawracać na chrześcijaństwo, ale również ci, *którzy bracią naszą niedawno byli bardzo znacznie odstają od nas*. Katolicy – zauważa jezuita – *miasto dobrych owoców wydają złe*⁴.

Mimo wojen, jakie Rzeczpospolita prowadziła ze Szwecją, Rosją czy Turcją, oraz problemów wewnętrznych związanych z rokoszem sandomierskim, pierwsza połowa XVII w. to okres wielkiego, być może największego w dziejach, rozkwitu kraju. Wojny toczyły się, w dużej mierze szczęśliwie, na obrzeżach państwa, a kryzys wew-

⁴ B. Herbest, *Zdrowe przeciwko szkodliwie zaniedbanym powinnościom*, Kraków 1568 k. B(v), D₂, D₂(v); P. Skarga, *Kazania na niedziele i święta całego roku*, Lwów 1898 (1) s. 400, (2) s. 128.

nętrzny zakończony został polubownie, a nawet, na tle tego co działo się w Rosji w związku z „wielką smutą” oraz w państwie Habsburgów, które stało w obliczu głębokich wstrząsów zakończonych powstaniem czeskim, można powiedzieć, że zakończony został fortunnie. Jednak w kazaniu napisanym przez jezuitę Jana Lesiewskiego z okazji konwokacji senatu w Krakowie (24 IV 1608 r.), na której przywódcy rokoszu przepraszają króla Zygmunta III, próżno by szukać optymizmu związanego z faktem *uspokojenia powszechnego państw Koronnych*.

Według jezuity, Polska nie jest krajem stabilnym; *kiedy wždy było wzruszone morze bardziej niż teraz jest wszystka Polska nędzna?* Rzeczpospolita, jeszcze nigdy – jak sądził kaznodzieja – nie będąca w dziejach tak blisko przepaści, to obszar opanowany przez żywioł buntu, niezgody, płądrowania domostw szlachty, chłopów i mieszczan. Polska to kraj, w którym nie ma respektu dla praw i urzędów, w którym lży się króla, depcze godność kapłanów, profanuje kościoły, w którym – zauważa dramatycznie autor – *hula wiatr śmierci*⁵.

W świetle zarysowanej sytuacji oczywistym się staje, że wszelki optymizm, poczucie bezpieczeństwa jest ze wszech miar nie na miejscu, jest oznaką, że Polacy nie są czuli na wymowę podstawowych, a przy tym jakże tragicznych, faktów: Jan Lesiewski pozbawia złudzeń swoich czytelników zwracając się do nich; *Jak wiele was męczył, jak wiele was biatełowy co się teraz poczytacie za szczęśliwe i zdrowe [...], w krótkim czasie umarłych będziecie*. Zagłada czeka również Rzeczpospolitą. Dramatyczna, według kaznodziei, sytuacja spowodowana została przez *bezmierne zbrodnie i szkaradne grzechy Polaków*. Stąd też – podkreślał jezuita – Sarmaci winni w sobie szukać przyczyn powodujących, iż kraj zamiast pomyślności doświadcza *jedno karania, jedno pomsty, jedno bicze, jedno gniewy, jedno porażki [...], jedno śmierci*. Polacy – grzmiał duchowny – w sytuacji, w której *na nas dla złości naszych padają co dzień i w tę i owę stronę grady i pioruny ostre karania i bicze* Boże nie spieszą się z poprawą obyczajów; *to jest większa zatwardziałość, większe niedbalstwo, większe głupstwo [...], większa ślepotą, która może być albo widzianym, albo myślą pojętą*⁶.

⁵ J. Lesiewski, *Wzywanie do pokuty obywateli Korony Polskiej i księstw jej podległych*, Kraków 1609 s. 4.

⁶ *Tamże*, s. 5 in., 8, 22.

Autor całą mocą swojego pisarskiego talentu stara się uświadomić czytelnikom istnienie związku przyczynowo–skutkowego między popełnianymi grzechami a tragicznym położeniem kraju. Stara się też usilnie dowieść, że jedynym ratunkiem jest *odmiana żywota*. Polacy odrzucają ten, według jezuity, oczywisty związek nie tylko ze względu na wspomniane zaślepienie czy wręcz głupotę, a nawet pojawiający się optymizm; niczym, co zbyt często dodawać, nie uzasadniony, ale też – co ciekawe – ze względu na panującą wśród mieszkańców Rzeczypospolitej tendencję do *sui generis* laicyzowania przyczyn nawiedzających kraj utrapień. Zjawisko to poddaje jezuita miażdżącej krytyce: próby wyjaśniania kryzysu państwa przyczynami naturalnymi, a przez to negującymi potrzebę żalu za grzechy, pokuty i poprawy obyczajów są efektem ulegania podszeptom szatana; *Tak ty prostaku narodzi polski ulowiony od sidła diabelskich rozumiałeś, że też bunty i powietrza pochodzą tylko z samych przyczyn przyrodzonych. Ano choć są przez szrodek przyczyn wtórych są jednak biczami rąk Bożych. Przeto gdyż leżysz w grzechach a ponieważ grzechy są przyczyną tych biczów abo jesteś szalony, że nie rozumiesz, abo masz słusznie bać się i masz pokutować*. Oprócz wymienionych plag, Pan Bóg użył jeszcze *dwu wielkich biczów [...] przeciwko nam, o chrześcijańskie, te były bronie tureckie a zwodzenia heretyckie* – stwierdził Jan Lesiewski. Warto, w tym miejscu, zwrócić uwagę, że nie po raz pierwszy, ale i nie po raz ostatni, w kontrreformacyjnej wypowiedzi, heretż jawi się jako skutek grzechów katolików⁷.

Ćwierć wieku temu historyk barokowego kaznodziejstwa podkreślał, że treści ówczesnych kazań cechowała duża doza krytyki wobec społeczeństwa; *u podłoża takiego nastawienia leżał bezsprzecznie gorący patriotyzm ówczesnych mówców. Pod tym względem są oni kontynuatorami wielkich idei Skargi. Głęboko odczuwają nieszczęścia dotykające kraj, chcąc ratować swych rodaków od zguby piętnują w kazaniach wady narodowe*⁸. Cecha ta wylania się również z analizowanego tekstu, który można by wręcz nazwać filipiką przeciwko „występnym Polakom”. Jezuita nie żałujący katolickim czytelnikom ostrych karceń, a nawet inwektywy napisze jednak; *O języku mój, ty*

⁷ *Tamże*, s. 24, 27–30, 37, 69.

⁸ M. Brzozowski, *Teoria kaznodziejstwa (wiek XVI–XVIII)*, w: *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2 cz. 1, red. M. Rechowicz, Lublin 1975 s. 411, 413, 415; M. Jabłoński, *Teoria duszpasterstwa (wiek XVI–XVIII)*, w: *Tamże*, s. 325, 337;

tedy Królestwu Polskiemu, ojczyźnie mej tak kochanej, tak mnie słodkiej, musisz żalodne prorocstwo opowiadać? Cóż czynić: Bóg tak chce abym ci Polsko zagroził. To troska o Rzeczpospolitą i zbawienie jej mieszkańców skłania mówców do używania wyrazistego języka. Na marginesie zauważmy, że podobnie tłumaczyć będą ostrość swoich wypowiedzi, padających w ferworze walki o zbawienie dusz innowierców, katolicy podejmujący polemikę z protestanckimi adwersarzami. Ksiądz Andrzej Wargocki we wstępie do pracy kierowanej do czytelnika *luterana, zwingliana, kalwinisty, nowokrzęćca*, tak tłumaczył się z ostrych słów, które czytelnik heretyk znajdzie w tekście; *bo to mnie żal ostatni dusz zatraconych waszych, a nie gniew zwyczajny, gdyż mi też z was nikt nic złego nie udzielał, wycisnął*. Troska o dusze katolików i innowierców w równym stopniu wyzwalała w mówcach *święty ogień*; wszak zdawano sobie sprawę, że los katolika, który nie da się przekonać do dobrego życia i los innowiercy, którego nie uda się przekonać do dobrej wiary będzie taki sam; *Aż mało pogaństwa, żydów, schizmatyków to wszystko ad comburendum, aż mało złych katolików [...] to wszystko ad comburendum*, przypominał słuchaczom anonimowy kaznodzieja z pierwszej połowy XVII w. Ten znak równości stawiany w eschatologicznej perspektywie między heretykiem a złym, *klętym*, katolikiem godny jest podkreślenia zwłaszcza, że mowa jest o czasach, w których eschatologiczna perspektywa nie wydawała się wcale taka odległa, *sacrum* przenikało wszystkie sfery życia doczesnego, a problem życia po śmierci był istotnym składnikiem żywej wiary. Bezpieczeństwo duchowe, przypomina Jean Delumeau, było, w tych czasach, równie ważne jak bezpieczeństwo doczesne⁹.

Sumieniem słuchacza czy też czytelnika kaznodziejskiego przepowiadania należało wstrząsnąć, a ukazawszy bezmiar występków i drastyczność konsekwencji złego życia skłonić do poprawy. Z drugiej jednak strony stan niczym nie uzasadnionego optymizmu, o jaki posądzany był odbiorca kazań, nie mógł pod wpływem kaznodziejskiej

⁹ J. Lesiewski, *dz. cyt.*, s. 66; A. Wargocki, *Apologia przeciwko luteranom, zwinglianom, kalwinistom, nowokrzęćcom*, Kraków 1605 s. 35–36, 429; Kazania polskie XVII w. UJ Przyb. 64/54 k. 47; L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Warszawa 1983 s. 167; R. Kościelny, *Problem tolerancji kontrreformatorów w Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII wieku*, Szczecin 1997 s. 89; J. Delumeau, *Skrzydła anioła*, Warszawa 1998 s. 8.

wymowy przekształcić się w odbierający nadzieję zbawienia stan desperacji. Francuski historyk pisał, że *kaznodziejstwo, nawet najbardziej porażające, zawsze chciało prowadzić do nadziei*. Stąd też utyskujący na zatrważającą wręcz bezmyślność słuchaczy, których nawet przykład innych państw: Moskwy, Węgier, Czech ginących z powodu występków swych mieszkańców nie skłaniają do poprawy obyczajów, duchowny nie poskąpi im jednak słów otuchy – co zresztą skłania do wniosku, że mówca, w gruncie rzeczy, nie do końca wierzył, iż psychiczna odporność odbiorców na słowa karceń i pogroźek jest bezmierna, a trud uświadamiania Polakom konsekwencji złego życia beznadziejny; *Takci jest Polsko, jednak mam co mnie cieszy, a to jest; że wszystkie groźby, które czyni Bóg przez sługi swe są konditionalne. Ezechiach umrze jeśli nie będzie pokutował. Ninive będzie zburzone jeśli się nie poprawi*¹⁰.

Czasem, który szczególnie mocno stawiał przed społeczeństwem problem winy i odpowiedzialności był okres epidemii. Jeżeli jednym z celów kaznodziejskich przepowiadań było przekonanie opornego słuchacza na jak straszliwe niebezpieczeństwa naraża on siebie i kraj, lekce sobie ważąc ewangeliczne cnoty, to zbierająca obfite żniwo czarna śmierć, wymieniana przez kaznodziejów jako jedna z możliwych plag zsyłanych przez Boga na grzeszników, stawała się, z pewnością niechcianym, ale skutecznym, pomocnikiem mówców. Wówczas *śmierć zwarła się z życiem i w jakże dosadny sposób zdawała się pokazywać, że rację mieli katolicycy duchowni ostrzegając wiernych, że Boże miłosierdzie ma swoją granicę, za którą jest domagająca się spełnienia sprawiedliwość, że Bóg może miłosierdziem zahamować się trochę od sprawiedliwości, ale żeby jej miał we wszystkim zaniechać, to być nie może*¹¹.

Stąd też zarówno ci, którzy konali w mękach jak i ci, którzy patrzyli na cierpienie swoich bliskich, nie będąc w dodatku pewnymi czy ich los nie dopełni się w ten sam okrutny sposób, doznawać musieli podwójnej udręki; śmierć nie stanie się kresem bólu, cierpienie z doczesnego przekształci się w wieczne, nieskończenie bardziej intensywne od ziemskiego. Nic też dziwnego, że poddani takiemu ci-

¹⁰ J. Delumeau, *Grzech i strach*, Warszawa 1994 s. 162, 163, 494; Tegoż, *Skrzydła anioła*, s. 8 i nn.; J. Lesiewski, *dz. cyt.*, s. 24, 25, 66–67.

¹¹ J. Lesiewski, *dz. cyt.*, s. 23; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 1991 s. 5 i nn.

nieniu psychicznemu, doświadczani przez *morowe powietrze*, ludzie szczególnie skłonni byli do podzielenia się odpowiedzialnością z innymi – obcymi, zwłaszcza religijnie, względem wspólnoty. Również osoby posądzone o czarostwo mogły stać się odgromnikiem nagromadzonych napięć. Świadomość, że grzech mógł być również wprowadzony z zewnątrz, że również obcy mogli sprowokować Boży gniew, co z kolei rodziło nadzieję, iż może uda się uniknąć części kar, zwłaszcza tych najsurowszych, bo sięgających konsekwencjami poza doczesność, musiała przynosić, tak potrzebne wówczas, wytchnienie¹².

Jednak kazania raczej nie pozostawiały złudzeń słuchaczom co do tego, gdzie należy szukać źródeł Bożych plag i jakie są środki uśmierdzające gniew niebios. Duchowni wzmacniali w doświadczanych skutkami *morowego powietrza* przekonanie, że epidemia wybuchła *nie tak z nakazania jakiego przyrodzonego, jako z dopuszczenia, a każni Boskiej za jakie grzechy własne*. Podobnie, jak cytowany ksiądz Hieronim Powodowski, przyczyny zarazy przedstawi czterdzieści lat później jezuita Walenty Bartoszewski. Również, piszący bez mała sto lat po Bartoszewskim, franciszkanin Marcel Dziewulski źródła epidemii widział w *długu grzechowym*. Nie tylko szeregowi kaznodzieje widzieli w grzechu główną przyczynę Bożej irytacji, i nie tylko oni w pokucie, modlitwie i położeniu kresu występkom upatrywali ratunku; w 1639 r. biskup Jakub Zadzik zarządził w diecezji krakowskiej modły *pro peste et fame avertendis*, oraz przestrzegał wiernych przed popełnianiem występków, którymi sprowokowali Boży gniew. Stąd wypada zgodzić się z badaczem staropolskich postaw wobec zarazy, który podkreślał niezwykłą zgodność w religijnej interpretacji tego nieszczęścia jakim była zaraza. Zgodność trwającą długie wieki, *łączącą opinie luminarzy i małuczkich*¹³.

Często w kazaniu wymieniano szczegółowy katalog grzechów, dyskwalifikujący walory moralne adresatów: *cel pomiatania grzesz-*

¹² J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu*, Warszawa 1986 s. 126–127; R. Girard, *Kozioł ofiarny*, Łódź 1987 s. 5 i nn.; J. Kracik, *dz. cyt.*, s. 117 i nn.

¹³ H. Powodowski, *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu*, b.m.w. 1590 k. A₂(v); B₂(v)–D₄(v); W. Bartoszewski, *Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza morowego w Roku Pańskim 1624 utworzony*, Wilno 1630 k. B₂(v); M. Dziewulski, *Prezerwatywa od powietrza morowego z preskrypcji kaznodziejskiej*, Kraków 1720 k. A₂–C; J. Wielewicki, *Dziennik spraw domu zakonnego oo. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie 1630–1639*, opr. L. Grzebień, Kraków 1999 s. 529; J. Kracik, *dz. cyt.*, s. 119.

nikiem jest dość oczywisty – pisze współczesny historyk – *skruszyć go do reszty, by uznał swoją winę nie próbując obciążać Boga za panoszące się plagi*. Ale też – dodajmy – zniechęcić do szukania przyczyn rozgrywającego się dramatu poza własnym sumieniem; w postępkach żydów, heretyków, pogan – ludzi z zewnątrz wspólnoty, a nawet zniechęcić do prób znalezienia tych przyczyn w postępkach innych katolików. Stąd nawet jeżeli w enumeracji grzechów pojawi się kacerstwo, to przecież nie na nim skupia się uwaga mówcy, który wie, że *kacyrstw pirwey ludzie niż diabeł przyczyną – ludzie, czyli katolicy i ich grzechy*. *Mysmy winni, że się ten kąkol* (czyli herezje – R.K.) *tak barzo zamnożyły między nami*, stwierdził, kolejny potrydencki kaznodzieja, Fabian Birkowski, zalecając jednocześnie słuchaczom; *uczmy się od pogan okazij do grzechu wystrzegać*. Warto zauważyć też, że cytowany dominikanin był przekonany, iż źli heretycy mogą mieć dobre dzieci – *złość heretycka* nie była dziedziczna. Fakt ten był zresztą jedną z przyczyn, dla których Bóg każe ścierpieć kąkol – głosił Birkowski¹⁴.

Okazję do refleksji nad morale katolików i do podzielenia się z odbiorcami nie najweselszymi, jak łatwo się domyśleć, wnioskami wypływającymi z tych przemyśleń stwarzały też duchownym Kościoła katolickiego znaki na niebie, w których tradycyjnie dopatrywano się *pogrózek z Nieba na postrach i upominanie ludzkie* – nieomylnych symptomów, że Boże miłosierdzie zastąpi rychło *ira Dei*. Mateusz Bembus, jeden z tych kaznodziejów, którzy zajmowali się w swoich kazaniach interpretacją astronomicznych zjawisk, wymieniając winy mieszkańców Rzeczypospolitej, za które *Pan Bóg [...] puszczał na nas przeszłych lat to powietrza, to głody, to wojny, to rozruchy domowe*, na pierwszym miejscu wymienił *bluźnienie wiary świętej chrześcijańskiej katolickiej przez rozmaite błędy, herezje i kacerstwa*. Za największych bluźnierców uznał Bembus arian, czyli *tych co Boga chrześcijańskiego w Trójcy Przenaświętzej jednego lżą i bluźnią, żydowskiego i mahometańskiego, pogańskiego na jego miejsce Boga [...] mocno faworyzując i wprowadzając*. Kolejne trzy grzechy również zostały popełnione względem wiary i Kościoła; chodzi o obecność na

¹⁴ J. Kracik, *dz. cyt.*, s. 123; H. Powodowski, *dz. cyt.*, k. B₂(v)–D₄(v); Tenże, *Wędzidło na sprosne błędy a bluźnierstwa nowych arianów*, Poznań 1582 s. 664; F. Birkowski, *Kazania na niedziele i święta doroczne*, t. 1–2, Kraków 1620 s. 132, 134, 550, 555, 765.

ziemiach Rzeczypospolitej *odszczeplenia greckiego*, czyli tych prawosławnych, którzy nie uznali postanowień unii brzeskiej, następnie nieposzanowanie przez szlachtę sakralnego charakteru miejsc kultu, zwłaszcza kościołów, w których często, podczas sejmikowania, dochodziło do pojedynków. Czwartym grzechem *jest następowanie na prawa, przywileje i swobody kościelne i stanu duchowego*¹⁵.

Inne grzechy popełniane są w sferze społeczno-politycznej. Autor wymienia niesprawiedliwe wyroki sądowe, krzywoprzysięstwo, następnie *grzechy przeciwko skarbowi pospolitemu*, kolejne dwa występki to *stanu prostego miejskiego od niektórych swawolnych szlachciców uciśnienie, wzgarda, ukrzywdzenie i podeptanie*, oraz *nieznośne a glosem wielkim w niebo wołające ubogich poddanych, które od panów własnych cierpią bezprawia i krzywdy*. Jest też występki, który można określić mianem religijno-społecznego; chodzi o *nieszusne i nieprzystojne fawory, które się narodowi niewiernemu żydowskiemu, z wielkim uciążeniem i krzywdą chrześcijan, ale i z wielkim religiej chrześcijańskiej kontemptem czynią*. Jezuita w zarzutach wobec żydów idzie daleko oskarżając ich, jak się zdaje, o zabójstwa rytualne¹⁶.

Jednak to nie żydzi i arianie są głównymi oskarżonymi. Nie dla nich też znaki na niebie są pogrózką *na postrach i przestrogę* i nie oni, wreszcie, odczuwają skutki Bożego upomnienia. Jak wynika ze słów jezuita wszystko to stanie się udziałem tych, do których kierowane są słowa kaznodziei – wiernych katolickiego Kościoła; *ta kometa jest twoje osobne i własne od Boga upominanie, i skutki jej na tobie się raczej, niż na kim innym pokażą*. Jak widać Bembus zadbał o to, aby słowa karceń i pogrózek trafiły do każdego słuchacza z osobna, aby ten nie miał szans na krzepienie się myślą, że wprawdzie partycypuje w grzechu, ale jest to *grzech kolektywny*, że wprawdzie czeka go kara, ale w niesieniu jej brzemienia pomagać mu będą inni grzesznicy¹⁷.

Zalecając słuchaczom, by przede wszystkim osądzali samych siebie, wpisuje się kaznodzieja w sygnalizowany wyżej tenor wygłaszanych z ambony mów. Również inny duchowny, Jakub Olszewski, starał się wdrożyć katolików do trudnego obowiązku osądzania samych

¹⁵ M. Bembus, *Kometa to jest pogródka z Nieba na postrach, przestrogę i upominanie ludzkie*. Pokazana w Roku Pańskim 1618 miesiąca grudnia, Kraków 1619 s. 21–28.

¹⁶ *Tamże*, s. 29–38.

¹⁷ *Tamże*, s. 53–54.

siebie. Jezuita podczas kazania na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy chwalił zmarłego wojewodę wileńskiego m.in. za to, że z sumieniem się swym co dzień rachował dekreta straszliwe Boskie poprzedzając za przestroga Apostoła: kiedy byśmy się sami sądzili wzdamy nas nie sądzono. A nawiązując do uczyty Baltazara i związanego z nią prorocstwa, którego sens wyjaśnił biblijnemu władcy prorok Daniel, kaznodzieja zwrócił się do młodych słuchaczy swojego przepowiadania: *któż wie jakie przeciwko biesiadom naszym dekreta piszą. Skądże wziąć Daniela, który by je nam wyłożył?* Rozwiązanie widzi Olszewski w zastosowaniu *fortelu*, który polega na tym, by słuchacz sam dla siebie stał się prorokiem Danielem; *Bądźmy sobie Danielami, sami sobie ramotę grzechów w sumnieniu czytamy, sami się sądzmy, sami dekretujemy*¹⁸.

Zastanawiając się, podczas kazania wygłoszonego na pogrzebie Samuela Paca, nad przyczynami dla których *przypada na potężne wojsko trwoga* a w konsekwencji klęska na polu bitwy jezuita zwrócił uwagę, że najczęściej winę *składamy na regimentarze, na miejsca, na języki, na zdrady*, a przecież – kontynuował Olszewski – nie tu leży źródło klęsk spadających na Rzeczpospolitą. Znajduje się ono w nas samych, w popełnianych przez Sarmatów występkach takich jak: *wydzierstwa, łupiestwa, krzywdy ubogich ludzi*. To one właśnie *bojownikom serce odejmują, szyki mieszają, miecze nie tylko nieprzyjacielskie, ale i własne na nas obracają, hańbę i pogrom przywodzą*. Również konfrater Olszewskiego stwierdził, że Polacy *sami na niepokój zarabiają* przedkładając wojnę z Bogiem nad pokój będący udziałem tych, którzy przestrzegają ewangelicznych zaleceń – *grzechami wielkimi przywodzicie go sami, aby wam wytchnąć nie dał od nieprzyjaciela domowego i postronnego*¹⁹.

Mateusz Bembus, wyróżniając pośród grzechów społeczno-politycznych *oprymowanie chłopów* nie będzie wyjątkiem wśród kaznodziejów pierwszej połowy XVII w. Marcin Hincza stwierdził na kazaniu, że [potrzeba] *by było sto oczu i języków do oplakania i wymówienia, jako wiele ucisków jest przez stan pański, którzy rozumieją, że idą prosto do Nieba*. W błędzie są jednak panowie – głosił Hincza –

¹⁸ J. Olszewski, *Kazania albo tytuły*, Wilno 1645 s. 361, 363.

¹⁹ *Tamże*, s. 411; A. Makowski, *Kazania okolicznościowe i niedzielne*, BCZart rps 3015/I, s. 201.

albowiem *oni dla ucisków poddanych swoich ledwo z ciała wychodzą zaraz się w piekle nurzają i wiecznymi czartu niewolnikami się stawają*. Jezuita domaga się wręcz od Boga by zesłał karę na tych spośród szlachty, którzy oprymują ubogich: *Mści się nasz Panie łez wylanych, a niech ci łupieżcy poddanych leją siarczyste łzy, w ogniu wiecznym zgrzytając*. Również Szymon Starowolski wśród zbrodni popełnianych w Królestwie, *dla których nas Pan Bóg karze*, wymieni *ubogich poddanych tak w miasteczkach, jak i wsiach ucisk*, doprowadzający do tego, że prześladowani chłopci i mieszczenie *raczej sobie życzą, żeby pod regiment pogaństwa przyszli, bo takich srogich wymysłów, które oni od panów swych katolickich cierpią, nie czynią*. Jakub Olszewski, w kazaniu wygłoszonym na szczęśliwą elekcję najjaśniejszego Władysława IV, w którym *notabene* chwali ustrój Polski, tak opisze relację szlachty z poddanymi: *kiedy na pany dokuka od poborów, nakładów na Rzeczpospolitą, prac, ciężarów, tedy oni poddanym do ucha poszeptają: chłopci trzeba pobór dać [...] tak panowie od bólu wolni, a chłopci boleją*. A przecież, powie Olszewski w innym miejscu, dobra zwierzchność szlachcica na d chłopem, służąca sile Rzeczypospolitej, przejawia się w tym, że *panowie poddanych nie tykiem, ale chlebem obejmują, nie trą przez krzywdy, przez lekkie poważanie nie miotają, przez wzgardę nie depczą, przez furor zapalczywości nie trzęsą*. Panowie, wtóruje Hincza, winni wysłuchiwać skarg swoich poddanych, bronić przed krzywdą zwłaszcza wynikającą z samowoli urzędników, ekonomów, żołnierzy. Przed tym ostatnim rodzajem samowoli ostrzegał ks. Starowolski, w pracy o wymownym tytule: *Zguba ojczyzny – stacyja*. Relacje między szlachtą a chłopami poruszane były (i krytykowane) nie tylko na ambonie, ale też w sztukach teatru szkolnego oraz w dyskusjach i pracach uczonych²⁰.

²⁰ M. Hincza, *Złota korona albo kazanie na pogrzebie (...) Anny z Sztemberku Ostrogskiej*, Kraków 1636 k. D₄(v), E₂-E₂(v); Sz. Starowolski, *Robak sumienia złego* (1648), w: Tenże, *Wybór z pism*, opr. I. Lewandowski, (BN) Wrocław 1991 s. 262; J. Olszewski, *dz. cyt.*, s.29, 224, 361, 363, 411; Sz. Starowolski, *Zguba ojczyzny – stacyja*, w: *Tamże*, s.194-195; K. Drzymała, *Praca jezuitów polskich nad ludnością wiejską w pierwszym stuleciu osiedlenia się zakonu w Rzeczypospolitej*, NP t. 20: 1964 s. 53 i nn.; W. Szetelnicki, *Kaznodziejstwo polskie XVI i XVII w. w obronie ludu polskiego*, NP t. 37: 1972, s. 56 i nn.; J. Związek, *Katolickie poglądy polityczno-społeczne w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku w świetle kazań*, „Studia Kościelnohistoryczne” t. 2: 1977 s. 75-76; L. Piechnik, *Rozkwit Akademii Wileńskiej w latach 1600-1655*, t. 2, Rzym 1983 s. 223 i nn.; Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998 s. 210-212.

Wyliczając cechy prawdziwego szlachcica Mateusz Bembus stwierdził, że *laskawość i sprawiedliwość przeciw poddanym to trzeci, po obronie wiary i Kościoła, wyróżnik prawdziwego rycerza*. Przypominał też, nieoczywistą dla szlachty prawdę, że *chłopi są bracią naszy, albowiem są oni tegoż polskiego i słowiańskiego narodu, tejże religiej chrześcijańskiej, tąż Chrystusową krwią odkupieni*. Niepomny tego faktu Sarmata, uważając chłopą za obcego, nie należącego do narodu *zabiega plebejuszowi od urzędów, od wysokich stołków, od stawiania pocztów*, dopowiada Jakub Olszewski. Dla szlachty braterstwo wiązało się nie z czynnikiem etnicznym, nie tyle z religijnym co przede wszystkim politycznym – bratem był ten, kto miał prawa polityczne, partycypował w szlacheckich wolnościach: *A Polak co? – pytał Olszewski – własny on Lakon, którego, gdy ktoś pojmanego przedawał, pytał kupiec, co by za rzemiosło umiał?* Odpowiadał: *liber esse, wolnym być*. Świadomość posiadanych praw, a nie więzy krwi, łączyły wielonarodowe państwo w całość²¹.

Bembus z jednej strony stara się wzbogacić pojęcie braterstwa o czynnik religijny i etniczny z drugiej zdaje się osłabiać, relatywizować, znaczenie czynnika politycznego poprzez wskazanie na swego rodzaju umowność znaczenia wynikającego z przynależności do stanu rycerskiego. W kazaniu na pogrzebie wojewody łęczyckiego Adama Czarnkowskiego, porównując życie do teatru (*życie nasze: komedya*) stwierdził, że *różne stany ludzkie, przełożęństwa, albo poddaństwa, wszystko to komedyalne personsy*. Stąd radzi mówca Sarmatom, by *szlachectwa sobie bez bojaźni Bożej i pocziwego życia za nic [mieli]*. Przypomina im też, że *Boga nad sobą sędziego macie, który personami nie brakuje i nie to wielce waży czymeście na tej świata tego komedjej, ale jako person waszych powinności odprawujecie*²².

Podobny dystans do hierarchii i tytułów, w tym godności kościelnych, obserwujemy w twórczości kaznodziejskiej innych duchownych, którzy ponad szlachecki klejnot stawiali klejnot chrześcijańskiej po-

²¹ M. Bembus, *Wizerunk (sic!) szlachcica prawego, w kazaniu na pogrzebie (...) Andrzeja Bobole*, Kraków 1629 k. B₂-B₃(v); Tenże, *Kometa*, s. 38; J. Olszewski, *dz. cyt.*, s. 502, 229; S. Orzechowski, *Dialog albo rozmowa około egzekucyj Polskiej Korony*, Kraków 1564 k. B₂-B₃; A. M. Fredro, *Dzieje narodu polskiego pod Henrykiem Walejuszem*, tłum. W. Syrokomla, Petersburg 1855 s. 68.

²² M. Bembus, *Pochwała pogrzebna sławnej pamięci (...) Andrzeja Sędziwoja z Czarnkowskiego wojewody łęczyckiego*, Kraków 1628 s. 8, 9, 10, 37.

bożności. Wprawdzie przyznaje jezuita, że jeżeli kogoś ominęły ziemskie tytuły *poniekąd szkoda*, ale zaraz dodaje; *wszak niewielka, bo chwalebnie cnotą powetowana być może*. Tylko ten tytuł, *który pobożne piszą uczynki z wami zostaje, grób wasz pieczęcią wiekuistego Królestwa waruje*, przypomina kaznodzieja słuchaczom. Szlachectwa ziemskie jest przypadkowe, *za szczęściem idzie*, a w związku z tym nie jest dowodem jakis szczególnych dyspozycji, zwłaszcza moralnych, jego posiadacza – głosił Fabian Birkowski. Inaczej rzecz się ma ze szlachectwem niebieskim, czy też *synostwem korony niebieskiej*, które *nie za szczęściem, ale za cnotą idzie*. To drugie, lepsze, bo wynikające nie z przypadku, ale z wyboru, nie ze szczęścia, ale świadomego dążenia do osiągnięcia chrześcijańskiego ideału, może się stać udziałem każdego, również urodzonego w kmiecej chacie, podkreślał dominikanin na kazaniu wygłoszonym na pogrzebie Joachima Ocieskiego w 1613 r. Również sceptycznie odniósł się kaznodzieja do wolności ziemskiej i chociaż uznał za słuszne, by cenić ją bardziej niż złoto; *bo tej nie kupić złotem*, to jednak ostrzegł, że *jako ta wolność smaczna i słodka, tak prędko w kolerę się obróci* – wolność doczesna zamienia się w bezład, a ten z kolei w niewolę. O *przerastaniu* wolności w niewolę pisać też będą inni kaznodzieje. Stąd wniosek, że nad tę wolność ważniejsza jest wolność wypływająca z wolnej woli, z pragnienia realizowania ewangelicznych wskazań; *przy cnocie* – głosił Starowolski – *wolność dobra, oprócz cnoty swawola jest; pod prawem wolność prawdziwa, bez sprawiedliwości niewola jest*. Wolność wypływająca z cnoty, to wolność, *którą mają królowie owi, których panem jest Jezus Chrystus*. Wywodzący się z rodziny chłopskiej Franciszek z Zamościa, bernardyn, przypominając na kazaniu, że *szlachcicem polskim być, jest być tym, z którego wszystkie porządki i sprawy Rzeczypospolitej pochodzą i na nim się wspierają*, również stwierdzi, że niezbędnym uzupełnieniem szlacheckich praw i wolności winno być praktykowanie przez tę warstwę społeczną chrześcijańskich cnót²³.

²³ J. Olszewski, *dz. cyt.*, s. 433, 501, 522; F. Birkowski, *Kazania przygodne i pogrzebowe*, Kraków 1859 s. 10, 11, 14, 18, 19; Sz. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich* (1650), w: Tenże, *dz. cyt.*, s. 310; Tegoż, *Prywata Polską kieruje* (1623), w: Tenże, *dz. cyt.*, s. 274; A. Radawiecki, *Mowy pogrzebowe*, Kraków 1861 s. 34-36; F. Zamoscena, *Zawodnik poczworny chrześcijańskiego biegu wystawiony przy pogrzebie (...) Doroty Grudziejewskiej Dawidowej Szwykowskiej*, Lublin 1636 k. C₃(v), Dv.

Warto podkreślić, że czyniąc z ziemskiego porządku społecznego rzecz względną kaznodziejstwo nie postuluje potrzeby przebudowy tego porządku – jeżeli przez przebudowę rozumielibyśmy zniesienie panującej hierarchii, istniejących tytułów i godności: *nie jest w Polsce, ani na Litwie stanów pomieszanie: są szlachta, są plebeii, [...] są senatorowie [...] jest nad wszystkim głowa król pan, pod którym piękne wszelkich stanów rozrządzenie*, odpowiadał Jakub Olszewski na domniemywany przez siebie zarzut cudzoziemców, że w Polsce istnieje, w tym względzie, *zamieszanie babilońskie*. Krytyka *oprzymowania ludzi ubogich* i relatywizowanie znaczenia ziemskich hierarchii występować też będzie w późniejszym okresie baroku. Ten typ kazań, najczęściej pogrzebowych, relatywizujących ziemskie wartości, koresponduje z innymi, stosowanymi przez Kościół sposobami przekazu wiary chrześcijańskiej, wyrażanymi poprzez tańce śmierci, które – jak pisze J. Delumeau – *obiecują równość, ale po śmierci. Jeżeli chodzi o chwilę obecną starannie przestrzegają panującej hierarchii [...]. Nie piętnują owych postaci samych w sobie [...], ale śmiešno złudzenia jakie u ludzi [...] rodzą się z pieniędzy i zaszczytów*²⁴.

Złudzenia rodzące się z posiadanych bogactw i godności kościelnych, są nie tylko, a może nawet nie tyle śmieszne co bardzo niebezpieczne dla tych, którzy dali się omamić blichtrzem tego świata – uświadomienie tego odbiorcom jest ważnym celem barokowych oratorów, korzystających z ambony jako środka przekazu myśli. Kaznodzieja z zakonu jezuitów Konstanty Szyrwid zwraca uwagę tym mówcom, którzy korzystać będą z jego punktów do kazań, tworząc partyturę do swoich przepowiedań, by przekazywali słuchaczom tę prawdę, że *pierwsi na tym świecie w godnościach, urzędach, dostatkach i w czasach są też pierwszymi w mękach czyścowych dla wielu okazji grzechów i niedoskonałości, które z sobą zaciągają urzędy, godności, dostatki i wczasy*. Natomiast ostatni na tym świecie, kontynuował Szyrwid, *jako ubodzy i zakonnicy są też tymi, którzy mniej winni obawiać się pośmiertnych mąk dlatego, że mniej okazji mają do grzechów*. Podkreślmy z całą mocą, że kapłani głoszący, iż nie należy pokładać nadziei w godnościach, herbach, cnotach i znaczeniu przodków, że jedyny herb, na który Bóg ma wzgląd, to klejnot dobrych uczynków, kierowali swoje słowa nie tylko do szlacheckich szara-

²⁴ J. Olszewski, *dz. cyt.*, s. 227; J. Delumeau, *Grzech i strach*, s. 124.

ków, ale również do politycznych i religijnych elit. Kanonik Stefan Damalewicz uznał za stosowne przypomnieć opatowi oliwskiemu podczas kazania *przy poświęcaniu Aleksandra Bucendorfa Kęssowskiego opata oliwskiego, w kościele katedralnym wrocławskim*, że wszelkie godności są, nie dość, że nietrwałe to w dodatku obarczone taką jeszcze ułomnością, która sprawia, iż im godność wyższa tym z [niej] cięższego upadku *łękać się potrzeba*. Damalewicz uzupełnia swoją wypowiedź przestroją: *Nie zapatrujże się przewielebny opacie na rozkwitłą przeczacnej familiej twojej różą, bo i ta rozkwitła upadnie*. Inny duchowny, jezuita Andrzej Mokrski, podczas kazania pogrzebowego wygłoszonego po śmierci Symeona Sanguszki, wojewody witebskiego, w sposób jakże dobitny rozprawiać się będzie ze złudzeniami tych, którzy sądzą, że członkostwo elit ziemskich jest stanem pozwalającym nie tylko na przyjemne spędzenie doczesności, ale również pozwalającym na bezstresowe przejście do wygod Królestwa niebieskiego; *Ma kolumny piekła i do nich przywiązanych albo przykowanych rycerzów, książąt, senatorów [...]. Omylna tedy w Pogoni herbowej do zbawienia nadzieja*. Podobnie jak *omylna do zbawienia nadzieja* jest tych, spośród szlachty, którzy myślą klejnot dobrych uczynków z blichtrzem dewocyjnych gestów; *czynią ludzie jałmużny, dają do kościołów, klasztorów, szpitalów, najmują msze św., sprawują ornaty [...] budują kościoły*, ale nie łożą na to *ex substantia sua* tylko z pieniędzy, które wycisnęli z ubogich poddanych. Takich uczynków nie zalicza oczywiście kaznodzieja do dobrych, budujących drogę do nieba, tylko do występnych, często zresztą spotykanych wśród Sarmatów. Dlatego ostrzega Mokrski szlachtę, mówiąc: *żebyśmy dla jednego szpitala szpitalów z ubogich poddanych wiele nie czynili*. Katolicy chłopcy są współuczestnikami żywego Kościoła, stąd też, kontynuując przestrogi, jezuita domagać się będzie od potencjalnych donatorów, *żebyśmy żywych kościołów nie odzierali nieme kościoły budując albo murując, żebyśmy murów i ścian nie ozdobili, ubogie ludzie nie tylko z suknie, ale i z skóry odzierając*²⁵.

²⁵ K. Szyrwid, *Punkty do kazań*, bmw 1644 s. 20–21; S. Damalewicz, *Róża z Opatrzności Boskiej nową szatą odziana*, Kraków 1642 k. C₂, C₃; A. Mokrski, *Pogonia żalobna (...) Symeona Samuela Lubartowicza Sanguszka (...) wojewody witebskiego*, Wilno 1639 k. C, D₂; Tegoż, *Trzy wieże na gruncie (...) familiej (...) panów Grudzyńskich*, Wilno 1641 k. H(v), H₂.

Bóg nawet gdyby chciał pomóc Polakom nie mógłby tego zrobić; moc Boża, której *grzechy nasze ręce związały* okazuje się bezsilna wobec skali polskich win, głosił na kazaniu pogrzebowym Jakub Hasiusz. Stwierdzenie, że ciężar sarmackich win przygniata nawet moc Bożą jest oczywiście chwytem retorycznym, mającym podkreślić niski poziom kondycji moralnej mieszkańców Rzeczypospolitej – w żadnej mierze nie uchybiającym potędze Opatrzności. Stąd na innym miejscu podzieli się kaznodzieja uwagą ze słuchaczami, że tylko miłosierdzie Boże stwarza nadzieję na wyjście kraju z zapaści, albowiem *w potędze i rządzie naszym nie masz nadzieje*. Dramatyzowanie sytuacji Rzeczypospolitej po pokoju zawartym z potęgą ottomańską (9 X 1621), który ustalał między państwami granicę południową na Dniestrze, przywracając tym samym stan z czasów jagiellońskich można by uznać za przesadę związaną z jednostkową wrażliwością konkretnego mówcy, gdyby nie fakt, że takich głosów, źle wróżących Polsce było w latach dwudziestych więcej²⁶.

Czarny obraz kraju, w którym *śława polska kona, ojczyzna choruje* przedstawia na początku lat dwudziestych Szymon Starowolski, zarzucając Sarmatom, że w swojej aktywności na polu publicznym nie kierują się dobrem ojczyzny tylko prywatą. Co gorsza, działalność tę ubiera ją w pozór troski o prawa i wolności. A przecież, demaskuje Starowolski, pozwalając w swym utworze szlachcicowi na chwilę szczerości;

*Nie o wolność gra idzie [...] tak łowią prostytutki
[...]
Inaczej bym nie urósł, jedno obłudnością,
Potrząsając gębato prawy i wolnością,
Iż o wolności mówię, wszyscy tak mniemają,
Żem nie Prywat i ze mnie praw obrońcę mają.*

Z opinią Starowolskiego korespondują słowa wygłoszone przez kaznodzieję królewskiego Walentego Grozę Fabriciusa, który mówił podczas kazania wygłoszonego w 1622 r.: [Polsko] *Teraz się chwiejesz, teraz o twoim upadku tak wiele ludzi prognostykuje* [podk. R.K.]. Podobnie kondycją kraju trapić się będzie konfrater Fabriciusa, jezuita

²⁶ J. Hasiusz, *Kazanie na pogrzebie (...) Mikołaja Bogusława Bratoszyna Zenowicza kasztelana połockiego*, Wilno 1622 k. B(v); T en z e, *Kazanie na dzień przeznaczony pogrzebowi (...) Jana Karola Chodkiewicza*, b.m.w. 1622 k. D₄.

Adam Makowski, głosząc swoje opinie w okresie zwycięskiej dla nas wojny z Moskwą (1632–1634), a więc – wypada zauważyć – w czasie, w którym Rzeczpospolita stała u szczytu potęgi²⁷.

Władysław Konopczyński nazwał rok 1634 rokiem szczęśliwym, który przyniósł Polsce pokój z Moskwą i Turcją oraz klęskę Szwedów w wojnie trzydziestoletniej pod Nordlingen (6 IX 1634). To ostatnie wydarzenie spowodowało, że nabraliśmy nadziei odzyskania od osłabionej porażkami Szwecji strat altmarskich. Makowski w kazaniu wygłoszonym w dzień św. Stanisława Kostki (13 XI), cieszył się wprawdzie z sukcesów odniesionych w tym roku *za błogostawieństwem Boga i Matki jego oraz za uczciwością senatorską [i] dzielnością sławnego rycerstwa narodu polskiego*, ale po tej radości, która zresztą nie zdominowała całości wypowiedzi jezuita, nie będzie już śladu, w innym kazaniu wygłoszonym *na tenże dzień*, w którym Makowski tak przedstawił obraz Rzeczypospolitej; *zawsząd zgoła źle, niskąd pociechy jedno ustawiczne trwogi. Ojczyzna matka nasza miła już jakby konała [...]. Królestwo najjaśniejsze, miłościwe państwo nasze i z dzieteczkami swemi, także i prześwieatny senat wszystko w zaćmieniu, a my jako w odmęcie, nowiny nię ustępują przykre, żalodne i bardzo niewdzięczne*. Ten zdumiewający, w konfrontacji z rzeczywistą sytuacją Polski, opis kondycji kraju kończy się wezwaniem do płaczu, modlitwy i pokuty. W Polsce brak jest radości, brak nadziei, tylko *zasmucenie w ojczyźnie zostało i zamieszanie, które pruską ziemię i serca nasze ogarnęło*, dopowiada jezuita. Pruskie porty wróca do Rzeczypospolitej na mocy rozejmu w Sztumskiej Wsi, ale kaznodzieja nie zwróci na to uwagi. Warto nadmienić, że inny jezuita Jakub Olszewski, w kazaniach wygłoszonych z okazji zdobycia Smoleńska, koncentruje się na miłosierdziu króla Władysława IV względem pokonanych, których *mógł wszystkich powiązać, mógł wszystkich powycinać abo w niewolę wieczną do Polski jak bydło zagnać*, ale nie zrobił tego, tylko *wszystkich pod pewnymi kondycjami uwolnił*. Tryumf nad Moskwą należy *zawdzięczać nie dowcipowi ludzkemu, nie siłom szczególnie rycerskim, nie rękoma ludzkimi, ale Boskim*.

²⁷ Sz. Starowolski, *Prywata Polską kieruje*, s. 278; W. Fabricius, *Kazanie abo kolenda (sic!), którą w Warszawi w kościele św. Jana stanowi pańskiemu i senatorskiemu (...) dał w roku 1622*, Kraków 1648 s. 18; A. Makowski, *Nadzieja święta szczęśliwej ekspedycyey moskiewskiej i zwycięstwa (...) Władysława IV*, Kraków 1634 k. E(v).

Jeżeli nawet uznamy, że przypisywanie sprawstwa sukcesu Opatrzności było ówczesną konwencją, to warto zauważyć, że w kazaniu Olszewskiego mamy do czynienia tylko z tą konwencją – mówca nie epatuje słuchacza obrazami męstwa, siły, wspaniałości Sarmatów, nie twierdzi, że cechy te były źródłem zwycięstw nad schizmatyczną armią. Tryumf roku 1634 nie zamienia się, w jezuickich kazaniach, w tryumfalizm²⁸.

Katastrofizm pojawiający się w przepowiadaniach z pierwszych dzieścioleci wieku XVII, wizje upadającego państwa przedstawiane słuchaczom, którzy od kilku pokoleń nie widzieli najeźdźców wewnątrz Rzeczypospolitej zdaje się świadczyć, że kaznodzieje interpretacje rzeczywistości podporządkowali bez reszty celom dydaktycznym; na kondycję polityczną państwa patrzyli przez pryzmat krytycznej, jak sądzili, kondycji moralnej mieszkańców, zwłaszcza szlachty. I nie jest tu istotne czy niska ocena wystawiona życiu moralno-religijnemu Polaków pokrywała się z rzeczywistością moralno-religijną panującą w Rzeczypospolitej, w której, jak chciał duchowny, problemem bez mała społecznym zaczęli być ludzie uczący, aby *o Boga i zbawienie duszne mało co dbać, o piekło mało co dzierżyć*, czy też była ona wynikiem dużych wymagań jakie przed społeczeństwem stawiali potrydenccy mówcy. Ważne jest to, iż kaznodzieje za jedno ze swych podstawowych zadań uznali stworzenie i wprowadzenie w życie programu, który umożliwiłby społeczeństwu wzniesienie się na wyznaczone przez elity potrydenckiego Kościoła wyżyny²⁹.

Współcześni badacze podkreślają, że szlachta miała poczucie własnej siły czerpanej zarówno z faktu dobrej dla Polski koniunktury mię-

²⁸ W. K o n o p c z y Ń s k i, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1, Warszawa 1986 s. 252; A. M a k o w s k i, *Kazania okolicznościowe i niedzielne*, s. 186, 201; J. O l s z e w s k i, *dz. cyt.*, s. 85, 116, 119.

²⁹ Na temat wysokich wymagań moralnych stawianych społeczeństwu przez obóz reform katolickich oraz budowy programu religijno-moralnej odnowy zob. m.in.; J. K ł o c z o w s k i, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, t.1, Paryż 1987 s.137; J. T y r a w a, *Piotr Skarga – świadomość posłannictwa Polski*, w: *Polska teologia narodu*, red. Cz. S. B a r t n i k, Lublin 1986 s. 54–59, 61, 64, 69, 71, 76; P. S k a r g a, *Kazania sejmowe*, opr. J. T a z b i r, Warszawa 1984 (wstęp) s. LXXXII; A. U s o w i c z, *Poglądy moralno-polityczne ks. Stanisława Sokółowskiego*, NP t. 1: 1946 s. 101–104, 106–108, 110–115, 123, 125–126; *Trąba gniewu Bożego (...) wystawiona w Komecie roku 1618 (...) od Mateusza Bembusa (...) a teraz przez jednego kapłana te- raźniejszym czasem accomodowana*, Kraków 1648 s. 16–17.

zynarodowej jak i przekonania o doskonałości ustrojowej państwa i panujących w nim stosunków. Czy takie rozmijanie się kaznodziejów ze szlachtą w ocenie tego co dzieje się w Polsce, oraz w ocenie tego co dzieje się z Polską i dzieć się w najbliższej przyszłości będzie, mogło dawać nadzieję na sukces w perswazji?³⁰

Możemy powiedzieć, że kaznodzieja głoszący w tym czasie, iż *zostajemy na schyłku wszystkiego szczęścia naszego* nie chciał wmówić słuchaczom istnienia stanu rzeczy niezgodnego z rzeczywistością, tylko usiłował przekonać ich, by zechcieli spojrzeć na Rzeczpospolitą ziemską przez pryzmat Rzeczypospolitej duchowej. By, wzorem zaleceń Piotra Skargi, przedkładali *duchową Rzeczpospolitą nad świecką*, by, wreszcie, uznali oczywistość związku przyczynowo-skutkowego między złą kondycją moralną szlachty a nieszczęściami spadającymi na kraj; jeżeli Rzeczpospolita duchowa chyli się ku upadkowi to podobnie musi się dzieć z Rzeczpospolitą ziemską. Katolicycy duchowni zdają się przedkładać rzeczywistość moralną nad inne realia; bliższe – według nich – prawdy jest nie to, że ponieważ Rzeczpospolita kwitnie, więc nie mamy sobie nic pod względem moralnym do zarzucenia, tylko to, że ponieważ dużo mamy sobie do zarzucenia, więc Rzeczpospolita kwitnąć nie może, za to musi popadać w ruinę.

W tym kontekście bardziej zrozumiała staje się powściągliwość w udzielaniu pochwał na przykład zwycięzcom spod Smoleńska, a jemiady nad zdawać by się mogło kwitnącą Rzeczpospolitą nie wydają się, w świetle sygnalizowanej logiki, zachowaniem zdumiewającym.

Chwaląc instytucje polityczne Rzeczypospolitej mówcy zdają się bardziej eksponować niedostatki treści, czyli nieumiejętne korzystanie z tych instytucji, niż doskonałość formy ustrojowej. Właśnie na tle porządku przyrównywanego niekiedy do ładu kosmosu, widać dysharmonię realnego życia politycznego, widać wyraźnie ułomności politycznej praktyki realizowanej przez szlachtę. Tak jak na tle zasług przodków ujawnia się mizéria dokonań i postaw współczesnych. Dokonania przeszłych pokoleń, pojawiający się na kartach kazań obraz *światlanej przeszłości*, zwłaszcza, co warto podkreślić, pochwała instytucji ustrojowych stają się swoistą *pomocą dydaktyczną*, dzięki której mówcy mieli dotrzeć do świadomości słuchacza z jakże niewy-

³⁰ J. T a z b i r, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986 s. 30; T e g o ż, *Świat panów Pasków*, Warszawa 1986 s. 23.

godną dla niego prawdą o złu dziejącym się w Rzeczypospolitej. I to dziejącym się nie z powodów zewnętrznych; złej sytuacji kraju otrzymanej w spadku po gnuśnych antenatach, czy wad ustrojowych, ale z powodów wewnętrznych, zawinionych przez współczesnych, ich złe obyczaje, fatalną kondycję moralną.

Powtórzmy: kryzys państwa, tak jak to widzą kaznodzieje, nie jest zjawiskiem politycznym, ale moralnym, choć oczywiście do kryzysu politycznego, upadku kraju, doprowadza. A skoro tak, to odpowiedzialność za zaistniałą sytuację ponoszą aktualni gospodarze kraju – pozbawienie Sarmatów możliwości podzielenia się odpowiedzialnością za dziejące się zło, usunięcie alibi dla rujnujących kraj grzechów, to kolejny ważny cel kazań.

Można zastanawiać się, czy opinie wygłaszane na ambonie tak bardzo różniły się od tych, które panowały wśród szlachty. Duchowni przecież od bez mała stu lat wypowiadali słowa, które mogły nadwątlić dobre samopoczucie szlachty. Czy przysłuchiwanie się przez Sarmatów, od kilku już pokoleń, opisom kryzysu państwa, piętnowaniu złej kondycji duchowej mieszkańców, krytyce panujących w Rzeczypospolitej stosunków nie mogło przynieść już pewnych, niezamierzonych przez kaznodziejów, efektów w postaci oznak pesymizmu, niezadowolenia, a nawet utraty wiary we własne siły? Czy malkontentstwo, o którym piszą historycy, że było cechą stałą szlachty – co zresztą nie przeszkadza wspomnianym badaczom wyposażyć szlachtę, również na stałe, w inną, poniekąd przeciwną, cechę megalomanii – ma się jawić jako cecha wrodzona, czy może raczej nabyta w sposób „jatrogeny” od tych, którzy stawiali sobie przecież za zadanie wyleczyć szlachtę z ułomności? Jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski, obserwując swoich rodaków w okresie potęgi Rzeczypospolitej przedstawia ich jako osoby wiecznie z siebie niezadowolone, pragnące być czymś więcej niż są, nie cierpiące swojej ojczyzny, mimo iż tylko w jej granicach mogli korzystać z wolności politycznych³¹.

Jean Delumeau stwierdzając, że głęboki pesymizm był w czasach nowożytnych masowym faktem kulturowym, naznaczającym nawet okres renesansu, jest przekonany, że duchowieństwo upowszechniało pesymizm, ale również samo było motywowane przez panujący pow-

³¹ J. T a z b i r, *Szlaki kultury polskiej*, s. 186; T e g o ż, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997 s. 43; Z. K u c h o w i c z, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992 s. 148, 218.

szechnie nastrój *strachu przed samym sobą*, lęku przed Bogiem–Sędzią karzącym za grzechy. Trwoga elit katolickich; zakonników, teologów, biskupów, ludzi pobożnych przekazywana masom przez kaznodziejów i trwoga mas *będą [...] wpływać na siebie nieustannie*. Czy z podobną reakcją „sprzężenia zwrotnego” mieliśmy do czynienia również w Rzeczypospolitej?³²

II Tenor przepowiadań okresu „wojny dwunastoletniej” (1648–1660)

1 Bunt kozacki i szwedzka inwazja jako spełniające się „przepowiednie” kazań z pierwszej połowy XVII w.

Wydarzenia jakie spadły na Polskę w pierwszym dziesięcioleciu drugiej połowy XVII w. rodziły w mieszkańcach stan przygnębienia, trwogi a nawet paniki. List ze Lwowa, donoszący o klęsce piławieckiej przekonywał czytelnika: *Zginęliśmy już totaliter i nadziei żadnej in principibus regni nie mamy*. Panika ogarnia również szlachtę zebraną na polu elekcyjnym w stolicy: *gdy rozpuszczono wieści, że nieprzyjaciel 14 mil od Warszawy, wtedy co żywo, układano swoje roby w skrzynie, sznurowali tłumoki, gotowsi wyprawowali wozy [...]. Po ulicach ni o czem więcej, jeno że się panowie gotują w drogę, czytamy w diariuszu tegoż sejmum*³³.

Podobnie sytuacja przedstawiała się wśród elit politycznych. Wybuch wojny z Kozakami i zbiegająca się z tym wydarzeniem śmierć monarchy stały się okazją do gorzkich ocen sytuacji, w jakiej znalazł się kraj: *żał się Boże, nie było nigdy tak złego, szkodliwego i niebezpiecznego interregnum w Polsce*, czytamy w liście pochodzącym bezpośrednio z tego okresu. Wojewoda braclawski Adam Kisiel, w liście do prymasa Macieja Łubieńskiego napisanym po klęsce pod Korsuniem, alarmować będzie: *Tak nagle, tak ciężko ten nieprzyjaciel zdeptał sławę polską [...] a my bez wojska, bez wodzów, bez pana*. Nastrój, czy wręcz psychoza katastrofizmu dadzą o sobie znać również pod-

³² J. D e l u m e a u, *Grzech i strach*, s. 9, 475.

³³ *List ze Lwowa (29 IX 1648)*, w: *Jakuba Michałowskiego księga pamiętnicza*, Kraków 1864 s. 200; *Diariusz sejmum elekcyjnego (6 X–25 XI 1648)*, w: *Tamże*, s. 268.

czas szwedzkiej inwazji. Badacze podkreślają wstrząs wywołany początkowymi sukcesami Szwedów oraz utratę wiary we własne siły, która wystąpiła wśród magnatów i ogółu szlachty. Miarą defetyzmu i wątplenia będzie kapitulacja pod Ujściem, jak też – pisał o tym Adam Kersten – decyzja dworu z początku sierpnia 1655 r., aby poprosić cesarza o pomoc w zamian za przyznanie korony po śmierci Jana Kazimierza, oraz poważne ustępstwa terytorialne. Podobne propozycje przedstawiło cesarzowi środowisko magnatów świeckich i duchownych. Był to krok rozpaczliwy i beznadziejny, twierdzą historycy polsko-szwedzkiego konfliktu. A w dodatku, zauważmy, w świetle konstytucji: *O praktykach* (1593) i *Warunek wolnej elekcji* (1607), krok bezprawny i zagrożony karami najwyższymi³⁴.

Czy – powtórzmy – wybuch paniki po śmierci Władysława IV oraz stan poczucia beznadziejności nie mogły być owocem nawarstwiającego się od lat pesymizmu w ocenie własnych sił? Dlaczego Sarmata, postać przesycona poczuciem własnej wartości, pełni siłą a nawet przejawiająca tendencje megalomańskie, w sytuacji, gdy musi walczyć z Kozakami, czyli pogardzanymi chłopami ukraińskimi, a później z wojskiem Karola Gustawa, czyli heretykami, których równie jak chłopów traktował z wyższością, popada w desperację, w wątplenie w możliwość osiągnięcia sukcesu własnymi siłami?

Czy sprawiły to szybkie sukcesy wroga, powodujące pourazowe spojrzenie na rzeczywistość – ale wtedy należałoby stwierdzić, że poczucie siły miało lotne fundamenty; megalomania, przy założeniu, że istniała, była raczej formą maskowanego kompleksu niższości, niż przejawem przesadnie wysokiego mniemania o sobie.

Czy może wojna z poddanymi i innowierczy „potop” zostały odebrane jako dowód, że „przepowiednie”, od wielu lat głoszone z ambony, sprawdzają się tu i teraz, że karcący szlachtę kaznodzieje mieli rację wystawiając słuchaczom tak niskie oceny ich moralności i umiejętności sprostaną sprawom trudnym, a w związku z tym suk-

³⁴ Wojciech Miaskowski *podkomorzy łwowski do biskupa krakowskiego JMX Gembickiego* (28 V 1648), w: *Tamże*, s. 27; Adam Kisiel *do prymasa i stanów o kłesce piławieckiej* (23 IX 1648), w: *Tamże*, s. 207; W. Czaplinski, *Rola magnaterii i szlachty w pierwszych latach wojny szwedzkiej*, w: *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660*, t. 1: *Rozprawy*, red. K. Lepszycy, Warszawa 1957 s. 157–158; A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988 s. 420; J. Tabir, *Przyczyny banicji arian z Polski*, s. 16; *Volumina Legum*, t. 2, fol. 1397, fol. 1597.

cesy wroga należy traktować jako dopust, słuszną karę Boga za grzechy, przed którą to karą, nie sposób, o własnych siłach, ująć?

Zofia Libiszowska pisała przed czterdziestu laty, że w pismach ulotnych z pierwszych miesięcy „potopu” genezę i główną przyczynę klęski Polaków widziano w sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej: *grabieżca skandynawski* – twierdziła autorka – *który potępiony jest wprawdzie za łamanie przymierza z Polską [...] uważany jest jednak za narzędzie kary, za bicz boży*. Warto podkreślić, że podobną, co Szwedom i Karolowi Gustawowi rolę przypisywać się będzie Kozakom i Chmielnickiemu; komentując klęski w *wojnie kozackiej lub chłopskiej* stwierdza się, że *Bóg nasze złości chciał tak pokarać*, mówi się też o hetmanie kozackim jako o narzędziu kary za grzechy. List ze Lwowa pisany w czasie, gdy zwycięzca spod Piławiec gromadził swoje wojska pod miastem, wyrażał pogląd, iż klęski spowodowane są tym, że *wyniosłe naszych animusze karze Bóg przypuściwszy na nas tak podłego, lichego nieprzyjaciela, któremu wstrętu uczynić nie możemy onemi siłami naszymi*. Powszechnie wyrażano opinię, że tylko interwencja Boga może uratować Polskę, podźwignąć kraj z upadku³⁵.

Powyższe sugestie dowodzą raz jeszcze pilnej potrzeby zajęcia się analizą stanu świadomości Sarmatów; ich postaw, obaw, nadziei, opinii, stereotypów zwłaszcza w okresie poprzedzającym kryzys drugiej połowy XVII w., oraz w czasie trwania kryzysu zwanego przez historyków *czarnym ćwierćwieczem* (1648–1672). Istotnym jest też określenie, jaki był wpływ treści kazań tego okresu na mentalność szlachty, sposób postrzegania przez nią rzeczywistości.

Tak więc, lata kryzysu Rzeczypospolitej drugiej połowy wieku XVII, zwłaszcza okres zamykający się datami wybuchu powstania Chmielnickiego i upadku Kamieńca, w sposób jakże tragiczny zdają się potwierdzać, również samym kaznodziejom, słusność głoszonej przez

³⁵ Z. Libiszowska, *Antyszwedzka literatura propagandowa z czasów „potopu”*, w: *Polska w okresie drugiej wojny północnej*, t. 2 s. 491; J. Białobocki, *Pochwała wojennej sławy*, Kraków 1649 k. A(v); *Dzierżaw Sługocki stolnik lubelski do pana Niezabitowskiego* (8 IX 1648), w: *Jakuba Michałowskiego księga pamiętnicza*, s. 183; *List ze Lwowa* (11 IX 1648), w: *Teki Naruszewicza* 143 k. 67; *List ze Lwowa* (4 X 1648), w: *Tamże*, k. 186; J. Nowak-Dłuzewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Dwaj młodsi Wazowie*, Warszawa 1972 s. 78–79; *Niewiadomy do Aleksandra Wielowiejskiego skarbnika krakowskiego* (29 IV 1655), w: *Jakuba Michałowskiego księga pamiętnicza*, s. 753; G. Krasicki, *Taniec Rzeczypospolitej Polski*, BJ rps Przyb. 23/52, k. 9,10–11; J. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997 s. 53.

nich tezy łączącej w związek przyczynowo–skutkowy upadek moralny mieszkańców Polski z kryzysem państwa.

Czy duchowni, w tym okresie spełniających się profetycznych wizji, nadal trwać będą przy lansowanych od lat poglądach, których nieodłącznym elementem był nakaz szukania winy w sobie samym? A może nastąpi próba modyfikowania ich, czy wręcz odrzucenia na rzecz bardziej mobilizującej do walki z najeżdżącą tezy, że wszystkiemu winni są obcy, zwłaszcza obcy religijnie. Tezy szczególnie stosownej w sytuacji, w której – przypomnijmy – armie grasujące po Rzeczypospolitej były armiami różnowierczymi, a współpraca z nimi rodzimych innowierców, zwłaszcza arian, była powszechna i trwająca do końca obecności tych armii w Polsce.

Przepowiednie kaznodziejskie spełniają się w okresie, gdy zniknęła bardzo ważna przyczyna ich powstania; otóż pewnym paradoksem zdaje się być fakt, że te nieszczęścia, które wróżono katolikom, gdy wielu z nich nie zdało egzaminu z wierności Kościołowi, a herezja odnosiła w Koronie i na Litwie spektakularne sukcesy, spełniały się w czasach, w których protestantyzm przestawał się liczyć jako poważna siła religijno–społeczna w państwie i to przecież nie dzięki środkom bogatym zastosowanym przez wierne Kościołowi elity skupione wokół władzy, ale dzięki postawie wierności Rzymowi, oraz zjawisku częstych konwersji na katolicyzm tych, którzy dali się wcześniej uwieść słowom kazań predykantów. Czy ten fakt zostanie dostrzeżony przez duchownych, czy skłoni on kaznodziejów do zweryfikowania ocen wystawionych społeczeństwu, łagodniejszego potraktowania wad i zrezygnowania z tezy łączącej krytyczny stan państwa z takimż stanem moralnym katolików, na rzecz obwiniania o wszystko zło hereetyków? Wszak dowodów na prawdziwość tego ostatniego twierdzenia było, w okresie „potopu”, aż nadto, a widok puszczanego z dymem przez hereetyckiego najeżdżcę dorobku życia katolickiego szlachcica bardzo łatwo mógł przekonać do nowych tez nawet najbardziej „antyklerykalnego” Sarmatę, który na co dzień nie był skłonny do analizowania tenorów kazań aktualnie panujących na ambonie.

2 Kontynuacja karceń katolickiej szlachty; sprawa chłopska

Trąba gniewu Bożego, praca wydana podczas bezkrólewia po śmierci Władysława IV, będąca w gruncie rzeczy wznowieniem *Komety to jest pogródki z Nieba*, napisanej trzydzieści lat wcześniej przez je-

zuitę Mateusza Bembusa i, jak czytamy w podtytule, *accomodowanej terażniejszym czasom* świadczy, że początek „wojny dwunastoletniej” nie przynosi zmiany kaznodziejskich postaw; nadal nie myśli się o pocieszeniu doświadczanego klęskami społeczeństwa, a raczej kontynuuje krytykę sarmackich występków³⁶.

Anonimowy autor akomodacji wymienia za Bembusem zarzuty wobec Polaków nie starając się, w tym wypadku, o to aby dostosować je *teraźniejszym czasom* poprzez stonowanie karceń z racji panującego w kraju nastroju trwogi i poczucia beznadziejności. *Ospalość jakaś i niedbanie nas wielkie zdjęło* – czytamy w tekście – *bezpieczeńśmy leżąc prawie nieprzyjacielowi w garści* – twierdzi autor, nie zważając, że poczucie bezpieczeństwa to stan, którego próżno by szukać wówczas w Polsce. Również i z tego względu, że po klęskach; żółtowodzkiej (29 IV – 6 V) i korsuńskiej (26 V), do których dojdzie jeszcze „hańba plugawiecka” (klęska piławiecka 23 IX 1648) niewiele było w Rzeczypospolitej osób, które nie zgodziłyby się ze słowami, iż *nieprzyjaciel ruskie kraje mało nie wniwecz obrócił, płot już prawie sam do Korony rozwalil*. Podobnie jak oczywistym musiało się wydawać – zwłaszcza po doświadczeniu piławieckim, gdzie nagle, na wieść o rzekomym zbliżaniu się ordy tatarskiej, wybuchła w obozie polskim potworna panika, która doprowadziła do powszechnej, bezprzykładnej ucieczki wojsk Rzeczypospolitej – *że Wisła po chwili granica nam od Tatarzyna będzie, aż się i przez nią przeprawi i po koronnych polach bujać i szablę swoją plukać będzie*³⁷.

Trąba gniewu Bożego nie usiłuje tonizować panującego w kraju napięcia, podtrzymuje go raczej, a może nawet usiłuje pogłębić, o ile było to jeszcze, w ogarniętym trwogą kraju, możliwe. Stara się, jak sugeruje to już sam tytuł, przedstawić wydarzenia drugiej połowy 1648 r. w wymiarze spełniającej się Apokalipsy – na tym, w istocie, polegała akomodacja tekstu Bembusa *teraźniejszym czasom*; kometa,

³⁶ *Trąba gniewu Bożego* (...) wystawiona w Komecie roku 1618 (...) od Mateusza Bembusa (...) a teraz przez jednego kapłana *teraźniejszym czasom accomodowana*, Kraków 1648.

³⁷ Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, s. 43–44, 52–53. *Bo taki strach, taka konsternacja naszych objęła, że cwałem, dokąd konie mogły, bieżeli; twierdząc, że już za nimi Tatarowie bieżą, od których z łaski Bożej nic nagle nie przyszło*, donosił autor listu napisanego tydzień po bitwie. Zob. *Jakuba Michałowskiego księga pamiętnicza*, s. 210; *Trąba gniewu Bożego*, s. 28.

którą Opatrzność rozgniewana grzechami Polaków wysłała trzydzieści lat wcześniej jako ostrzeżenie, zmienia się teraz w apokaliptyczną trąbę, symbol spadających na grzeszników plag (Ap 8, 6–13), które doprowadzą do kresu Rzeczypospolitej, utraty przez szlachtę, w tatarskiej niewoli, politycznych wolności. Szlachta, twierdzi autor, uwikłana w sejmikowe i sejmowe spory, nie zdaje sobie sprawy, że koniec jej wolności jest bliski. Wydaje się jej – ironizuje – że Tatarzy czuć będą respekt przed szlacheckimi prawami i uszanują fakt, iż *wolnyśmy naród, mamy ostre prawo, aby nas nikt nie więził jeno po przekonaniu prawnym*. Jedynym ratunkiem – uderza autor *Trąby gniewu Bożego* w znane tony – jest opamiętanie, wyrażające się w naprawie obyczajów politycznych, spełnianiu dobrych uczynków, żalu za grzechy i modlitwie. Rada jest tradycyjna, ale sytuacja w jakiej została udzielona najdobitniej świadczy, że przymiotnika tego, w żadnym wypadku, nie należy mylić z określeniami; rutynowa czy zdawkowa³⁸.

Podsumowujący, w zbiorze kazań wydanych w 1650 r., początek wojen kozackich, ksiądz Jacek Liberiusz stwierdzi ze smutkiem: *małaż to w Królestwie naszym przez tak krótki czas ruina, praesidium pograniczne zniesiono, hetmany zabrano, Ukrainę prawie wszystkie odjęto*. W podobnym nastroju utrzymana będzie wypowiedź jezuita Seweryna Karwata, który w wygłoszonym w 1650 r. kazaniu uznał śmierć kanclerza Jerzego Ossolińskiego za kres nadziei na to, że Polska podniesie się po ukraińskich klęskach; *znać, że nas niekarne Polaki sroga pomsta gniewu Bożego śladem grzechów naszych dogania [...] mocny Boże, cóż to dalej z tym moim narodem będzie?* W tym samym roku, inny zakonnik, karmelita bosy Aleksander à Jesu (Andrzej Kochanowski), także podejmuje, przy okazji kazania na pogrzebie Mikołaja Gniewosza, rozrachunek z niedawną, ale nadal w swoich skutkach aktualną, przeszłością. Nawiązując, najwyraźniej, do „plugawieckiej hańby”, karmelita stwierdzi: *Nie dziwujcie się, chrześcijanie moi, kiedy widzicie całe wojska bez żadnej uciekające pogoni. Zachwiana od wiatru trzcina [...] aż oni mniemając, że okrzyk tatarski, ledwie się za Wisłą ostoją*. Szukając przyczyny prymarne tej nadpłochliwości wskaże duchowny na grzech – *A zatem lada postrach ich rozpłoszy, kiedy Boga z serca przez grzech wyrzucili*. Teza, że Bóg odbiera odwagę grzesznikom nie była nowa, ale jakże znamienita w czasie, w którym

³⁸ *Trąba gniewu Bożego*, s. 28, 29–34, 35.

była głoszona. Również świeckim statystom, dochodzącym przyczyn poddania się szlachty królowi szwedzkiemu w 1655 r., nie obce było spostrzeżenie, że Pan Bóg odjął Sarmatom odwagę *a przypuścił konsternację i bojaźń z powodu szkaradnych tego Królestwa grzechów*³⁹.

Podobnie nie było czymś nowym podkreślenie, że do grzechów głównych, odbierających szlachcie odwagę, zaliczyć należy ich relacje z poddanymi, które, jak pamiętamy, dość dawno określono z ambony jako karygodne. Stąd Aleksander à Jesu, zwracając się do szlachty, mówił: *Nie dziwujcie się panowie wojskowi, że teraz przed chłopstwem oprzeć się nie możecie. Darliście chłopów, chłopci też wam żywot wydzierają. Oni nie mogli zostać przed wami w chałupie, wy się przed nimi ostać nie możecie w obozie*. Widok uciekających, zdawać by się mogło, walecznych Sarmatów przed, do niedawna jeszcze, oprymowanymi chłopami dziwić nie może, bo *serce grzech odejmuje – i męstwa tam być nie może, gdzie nieprawość panuje*. W dominujący na ambonie nastrój wpisuje się Paweł Ruszel. Dominikanin głosił, że Polacy zamiast podziękować Panu Bogu za lata dostatku i pokoju, których zażywali przed kozackim buntem, *i udać się do dobrych i miłosiernych uczynków*, zaczęli pławić się w grzechach, wśród których duchowny wymieniła *uciśnienie ubogich poddanych, którzy zaprzędawani są od panów swoich w niewolę niezbożnym żydom poprzez arendowanie im swych majątkości*. Pogląd, że Bóg zemści się za oprymowanie chłopów nie był wymyślony *ad hoc* dla potrzeb aktualnej sytuacji politycznej, w celu zmobilizowania poddanych do wspólnej z panami walki przeciw nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej⁴⁰.

Również wypowiedzi innych kaznodziejów świadczą, że krytyka relacji między szlachtą a poddanymi, relacji, dodajmy, traktowanych przez szlachtę jako wewnętrzną sprawę folwarku, nie zostanie w czasie „wojny dwunastoletniej” zarzucona, ani też, co nie mniej istotne, nie przybierze formy zdawkowych połajanek wypływających z ogół-

³⁹ J. Liberiusz, *Gospodynie nieba i ziemie Naświętsza Panna Marya*, Kraków 1650 s. 228; S. Karwat, *Budowniczy topór polskiego Zorobabela*, Warszawa 1652 k. A, A–A(v); Cyt. za K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. 3, Kraków 1860 s. 282; Daniel Żytkiewicz do króla Jana Kazimierza (6 X 1655), w: BCzart 148, k. 663.

⁴⁰ K. Mecherzyński, dz. cyt., s. 282; P. Ruszel, *Fawor niebieski podczas szczęśliwej elekcji na Królestwo Polskie (...) Jana Kazimierza miastu Lublinowi czasu gwałtownego niebezpieczeństwa od swawolnych Kozaków (...) roku 1648 10 Nov. Od Boga pokazany*, Lublin 1649 k. A₂.

no chrześcijańskiej przesłanki mówiącej o konieczności darzenia szacunkiem wszystkich stworzeń Bożych.

Hiacynt Przetocki, mimo że dymisjonowany z Towarzystwa Jezuwskiego w 1634 r., kontynuować będzie jezuicką krytykę sytuacji chłopów w Polsce. W kazaniu wygłoszonym w 1649 r., powtórzy, niemal dosłownie, cytowaną już w tej pracy, wypowiedź Jakuba Olszewskiego mówiącą, że w Rzeczypospolitej; *Nie dadzą [...] urósć plebejuszowi, zabiegając mu z daleka od urzędów tak duchownych jako i świeckich*. Eksjezuista, podobnie jak inni mówcy, podkreślał, że nad klejnot szlachecki ważniejsza jest cnota spełniania dobrych uczynków. Kaznodzieja, również wzorem innych mówców, nie kwestionuje jednak istniejącego porządku społecznego; *Ten się rodzi królem, a ten szlachcicem, a ten mieszczaninem, a ten chłopem a to wszystko jest z rządzenia Boskiego, aby w królestwach, w rzeczpospolitych, w rządach i w stanach nie było konfuzyey*, choć twierdząc, że spełnianie dobrych uczynków winno, na równi z herbem, otwierać drogę awansu społecznego proponuje poważną modyfikację tego porządku. Hiacynt Przetocki, co zresztą też nowością nie jest, grozi nie przestrzegającej ewangelicznych nakazów szlachcie potępieniem wiecznym: *Panowie moi powiedzcie to wszystkim, którzy tak de die in diem żyją; regnum Dei, wedle Apostoła, non possidebunt [...]. Biada wam, a biada na wieki*. Cytowane kazanie nie jest jedynym, w którym kaznodzieja przypomina Sarmatom, że *po śmierci w grobie: Par divitibus pauper egenus erit, a na Sąd Boży bez dworzanów i zwyczajney assistencyey przyjdą najjaśniejszy królowie*, jak również wyrazi, tyleż mało kontrowersyjny z chrześcijańskiego punktu widzenia, co niechętnie przez proficjentów tego świata słuchaną, opinię, że *Depositio luxu turba cum paupere mixti*⁴¹.

Cytowany kaznodzieja, ubierając swój przekaz w popularną, w tych czasach formę „kolędy”, zostawił przejmujący obraz relacji między szlachtą a chłopami. Zastanawiając się, dlaczego Pan Bóg zesłał na ziemię „morowe powietrze”, które było obok wojen, w tym również domowej Lubomirskiego, rebelii kozackiej, rewolty roku 1651, głodu dopełnieniem udręek „czarnego ćwierćwiecza”, stwierdza, że istotną

⁴¹ O przyczynach dymisjonowania z zakonu zob. J. Wielewicki, *dz. cyt.*, s. 335; H. Przetocki, *Pałac, który sobie wystawiła w niebie (...)* Zofia Szczawińska, Kraków 1649 k. B₂(v), B₃–B₃(v), D₂(v); Tegoż, *Tarcz (...)* Stefana Podlodowskiego (...) umalowany i w kościele (...) nad grobem zawieszona roku 1653, Kraków 1655, k. B₂(v).

przyczyną było *bestialskie okrucieństwo* panów względem poddanych. Szlachcic *pastwi się nad tym, co się odłączyć nie śmie i nie może, a chwala Bogu, że dotąd nie umie*. Poddany, zwłaszcza ten, który ma za pana osobę niezrównoważoną, cierpi więcej, niż chwalać się swoimi katuszami, jakie ponosił za wiarę, święty Paweł Apostoł; *Nie-chwal się [...] Pawle święty, bo gorszy drutowy postronek w kilkoro skręcony, którym chłopcy polskie biją, gorsze dębce we trójkę, gorsze obuchy żelazne, którymi człowieka obuszkuje jako jaki kamień łamią*. W Polsce – kontynuował duchowny – *różgami [...] Pawle święty, chłopcy sieką, a sieką plag nie licząc, a sieką bez miłosierdzia, a sieką często o lada fraszkę*. Przetocki dziękuje Opatrzności za to, że tak traktowany poddany nie bierze wzoru z *domowych i obcych rebellizantów*, nie buntuje się i – autor wyraża nadzieję – buntować nie będzie. Statut Korony nie ustanowił kar za znęcanie się nad chłopami, *dlatego podobno* – wyjaśniał Hiacynt Przetocki – *że się nie spodziewał, aby się który miał znaleźć takowy szlachcic, któryby miał kiedy płukać ręce swe we krwi tego, którego pracą i potem żyje*. Stąd też, głosił inny kaznodzieja Jan Chądzyński, wyjaśniając czytelnikowi swojego dyskursu za co Pan Bóg dopuszcza na Rzeczpospolitą nieszczęścia najazdów: *musi Bóg karać czego ludzie nie karzą*. Ciężkim grzechem, pisał Chądzyński, jest odbieranie chłopom ludzkiej godności. Uwidacznia się to szczególnie drastycznie wtedy, gdy szlachcic innowierca mający nad chłopem *ius gladii et dominium absolutum* zmusza go do słuchania heretyckich kazań; *pędzi jako bydło do zboru, grabi, bije i więzi garnących się do kościoła*, głosząc jednocześnie *in publicis comittis* zasadę wolności sumienia. W świetle tego dziwić nie może cytowana wcześniej wypowiedź Starowolskiego, w której utrzymywał, że chłopci woleliby pogańską niewolę, jako łagodniejszą dla nich w skutkach, niż dominację nad sobą katolickich panów. A przecież, przypominał głoszoną od dawna przez kaznodziejów prawdę Jacek Liberiusz, *jest przeciw prawu, przeciw Bogu, przeciw bliźniego miłości, przeciw sprawiedliwości, widzieć przełożonemu poddane swoje w utrapieniu, w ucisku a nie żałować ich, nie cieszyć, nie ratować*⁴².

⁴² H. Przetocki, *Kolęda (sic!) (...) podczas morowego powietrza (...) roku 1653*, Kraków 1655 k. b₄–b₄(v) E; J. Chądzyński, *Dyskurs kapłana jednego polskiego (...)*, w którym pokazuje za co Bóg Koronę Polską karze i jak dalszego karania ująć mamy (1657), w: *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy 1648–1668*, wyd. S. Ochmann–Staniszevska, t. 1, Wrocław 1989 s. 193;

Powyższe wypowiedzi pochodzące z okresu zawirowań „czarnego ćwierćwiecza”, z których co najwyżej dwie (Chądzyńskiego i, być może, Aleksandra à Jesu) musiały czekać na ukazanie się drukiem przez kilka stuleci, pozwalają stwierdzić, że teza głosząca, iż Bóg karze Rzeczpospolitą, zawieruchą kozackiego powstania, szwedzkiej wojny, udręką zarazy i głodu, za ucisk chłopów, w sposób istotny kształtowała tenor ówczesnych przepowiadań. Co za tym idzie, trudno zgodzić się z sugestią, że dyskurs Chądzyńskiego nie został podniesiony do rangi druku ze względu na swój radykalizm, skoro tezy w nim zawarte w sposób równie bezkompromisowy, otwarty pojawiają się w pracach, które ukazały się drukiem w interesującym nas okresie⁴³.

Można by zastanowić się czy lansowana z ambony teza nie miała wpływu na treść ślubów lwowskich Jana Kazimierza (1 IV 1656) który, stwierdziwszy, że wszystkie klęski jakich przez ostatek siedem lat doświadczyła Rzeczpospolita zostały zesłane *przez Najwyższego Sędziego jako chłosta za jęki i uciemiężenie chłopów* przyrzekł, iż użyje *po uzyskaniu pokoju [...] ze wszystkimi stanami wszelkich sposobów, ażeby lud mego Królestwa od wszelkich niesprawiedliwych ciężarów i uciśnienia uwolnionym został*. I chociaż, jak pisał Władysław Konopczyński, szeroki ogół szlachty wziął sobie głęboko do serca tylko pierwszą część królewskiego ślubowania, w której monarcha ogłosił Matkę Bożą patronką i Królową Korony Polskiej, to stwierdzenie to, dotyczące wszak problemu percepcji kazań przez szlachtę, nie powinno podważać sformułowanej wcześniej tezy⁴⁴.

3 Kaznodziejskie dylematy okresu „czarnego ćwierćwiecza”; sprawa ariańska

Jak wynika z cytowanych wcześniej wypowiedzi barokowych mówców, nie tylko chłopskie lzy rozmywały fundamenty Rzeczypospolitej. Wśród całego szeregu występków znalazło się też miejsce dla grzechu tolerowania herezji. Warto też pamiętać, że nawet jeżeli kaz-

Sz. Starowolski, *Robak sumienia złego (1648)*, s. 262; J. Liberiusz, *Koleśda gospodarska*, Kraków 1669 k. E₃.

⁴³ Zob. inne zdanie, J. Tazbir, *Przyczyny banicji arian*, s. 17; Tegoż, *A jednak i magiczne myślenie*, s. 106.

⁴⁴ A. Kordecki, *Pamiętnik oblężenia Częstochowy*, tłum. J. Lepkowski, Warszawa 1858 s. 153; W. Konopczyński, *dz. cyt.*, t. 2, s. 21.

nodzieja uważał innowierców za narzędzie Bożego gniewu, to przecież nie sądził, że są oni przez to niewinni *jako i [...] czarci sami przez to, że Pan Bóg karze [przez nich] wierne swoje* nie są sprawiedliwi i niewinni. Ale też wato nie zapominać, że aktualna jest teza mówiąca, że to grzechy katolików zrodziły herezje. Ówczesnym przypominał o tym Szymon Starowolski. Obie opinie funkcjonowały równocześnie⁴⁵.

Lata kryzysu Rzeczypospolitej, największego w jej dotychczasowych dziejach, postawiły duchownych przed szczególnie trudnym dylematem. Albowiem z jednej strony; dla tych, którzy od czasów Skargi kreślili w swoich kazaniach negatywny obraz kondycji moralnej mieszkańców Polski i walczyli o poprawę tego mrocznego wizerunku, obecny kryzys polityczny państwa był zbyt silnym dowodem na rzecz tezy, że za upadek moralny przyjdzie płacić klęskami politycznymi, aby teraz nie użyć go w celu skłonienia Sarmatów do poprawy obyczajów. I to poprawy gruntownej, nie wyrażającej się li tylko w zewnętrznych objawach pobożności. Z drugiej strony; zbyt nie eksponowanie przenikliwości całych pokoleń kaznodziejów groziło – jak łatwo dostrzec – paraliżem woli oporu i walki szlachty z najeźdźcą. Wszak kazania, nawet najbardziej krytycznych kaznodziejów, miały prowadzić do nadziei, miały mobilizować. Religijny orator musiał w praktyce odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób prowadzić dalej działalność duszpasterską, której nieodłącznym elementem składowym było karcenie ortodoksyjnych słuchaczy, nakłanianie ich do poszukiwania winy w sobie, nie demobilizując jednocześnie ich gotowości do walki z, co ważne, heretyckim wojskiem.

Nasilenie antynnowierczej, a zwłaszcza antyariańskiej retoryki miało swoje istotne źródło we wspomnianej potrzebie chwili; potrzebie mobilizowania do walki z najeźdźcą, a tak się złożyło, że były to armie innowiercze, również poprzez wykazanie wyższości moralnej napadniętych nad agresorem. Należy w tym miejscu podkreślić, iż, według kaznodziejów, wyższość ta zawierała się tylko w fakcie wyznawania przez ofiary, w przeciwieństwie do napastników, prawdziwej religii: nie twierdzi się, że – na przykład – katolików, oprócz ortodok-

⁴⁵ P. Skarga, *Proces na konfederację*, b.m.w. 1596, s. 4; Tegoż, *Wzywanie do jednej zbawiennej wiary*, Kraków 1835, s. 147; Sz. Starowolski, *Lament utrapionej Matki Korony Polskiej (1655)*, w: Tenże, *dz. cyt.*, s. 325.

sji, zdobi też większa, niż heretyckich agresorów i ariańskich rene-gatów, gorliwość w przestrzeganiu Dekalogu.

Profesor Janusz Tazbir pisał, że w latach 1648–1662 *żaden z katolickich polemistów nie przyznawał braciom polskim jakichkolwiek cnót czy walorów*⁴⁶. Ale też nie przyznawano ich wiernym katolickiego Kościoła – wprost przeciwnie: nurt ostrej, często wręcz bezpardonowej krytyki postaw moralnych słuchaczy i czytelników kazań nadal jest bardzo silny w przepowiadaniach. Powtórzmy: tragedia lat 1648–1660 nie czyni, w tym względzie, żadnego przełomu. I fakt ten jest chyba bardziej godny uwagi niż to, że katolicka propaganda nie podnosiła cnoty arian w czasach ich masowej kolaboracji z wrogiem. Tak jak nie powinno dziwić, że w tymże czasie nie stawiano pobożności ariańskiej za wzór katolikom gaszącym pożary podpalanych przez heretyków kościołów. Warte natomiast refleksji jest to, że już niedługo, za życia pokolenia, które miało świeżo w pamięci wydarzenia „potopu”, w katolickich kazaniach zacznie podnosić się, w celu zawstydzienia wiernych, cnoty i walory arian. Czy nie świadczy to o braku zacietrzewienia zarówno u kapłanów jak i słuchaczy w stosunku do tych „najgorszych heretyków”?⁴⁷

Można powiedzieć, że propaganda katolicka – jak określa tę część wypowiedzi kaznodziejów, która dotyczy wydarzeń aktualnych, Janusz Tazbir – odsądzała braci polskich od wiary, nie odsądzając ich jednak od czci. Nawet najbardziej zaangażowany w antyariańską kampanię Mikołaj Cichowski nie miał wątpliwości, że wielu uczniów Socyna to *dobra szlachta*, wszyscy arianie to bliźni i w związku z tym należy się im od katolików uczucie troski i miłości, albowiem Pan Bóg *każdemu [...] staranie bliźniego swego zlecił [...], na każdego obług miłości bliźniego włożył*. A tłumacząc powody, dla których chrześcijanie nienawidzą ministrów ariańskich, pisał, że dzieje się to ze względu na głoszone przez nich bluźnierstwa: *to jest jedyna przyczyna czemu ich odit mundus*. Cichowskiemu nie obca też była troska o to z czego nawróceni na katolicyzm duchowni ariańscy mieliby się utrzymywać; *to co na kollektach, na wydawanie ksiąg, na donaria, na obronę zboru wydano należy przeznaczyć na ministrów nawróconych wyżywienie*. Warto zwrócić uwagę, że nie proponuje się tutaj tym, którym kontreformacja często wytykała plebejskie pochodzenie, brak wy-

⁴⁶ J. Tazbir, *A jednak i magiczne myślenie*, s. 105.

⁴⁷ Tamże, s. 106.

kształcenia, zwłaszcza teologicznego, utrzymywania się z pracy rąk. Wszystkie te opinie znajdziemy w pracach, w których jezuita najzjadlejszy atakował braci polskich, uznając jednocześnie za niezbędne wytłumaczyć się z ostrości pism, oraz zapewnić, że pisma te nie mają intencji obrażać ministrów; *obelżywych słów w sobie nie mają*⁴⁸.

Arian nie tyle odsądzano od czci ile od wiary, natomiast w przypadku ocen wystawianych katolikom widzimy tendencje odwrotną; tych od wiary oczywiście nie odsądzano, choć często powątpiewano w jej gorliwość, ale, można powiedzieć, odsądzano ich od czci; w wypowiedziach czołowych kaznodziejów tego okresu łatwiej chyba znaleźć pochwały pod adresem innowierców niż wyznawców ortodoksji. Seweryn Karwat, również zaliczany do czołówki bojowników o doktrynalną czystość mieszkańców Rzeczypospolitej⁴⁹, w kazaniu *Wiara w obroście przeciwnego szczęścia nigdy nie zachwiana* krytykuje katolicką szlachtę, zwłaszcza za jej postawę z pierwszych miesięcy szwedzkiej inwazji, oburzając się, że powróciła ona do króla, po ujskiej zdradzie, dopiero wtedy, gdy ten zaczął odnosić zwycięstwa nad Szwedami. Sarmaci składają przysięgę wierności władcy, *gdy sobie tryumphy i łupy z nieprzyjaciół obiecują, a gdy widzą, że nieprzyjaciel przemaga do niego się sprzedają*. Na tle postawy katolickich Sarmatów, którzy – ironizował Karwat – *z pany swemi zawsze neutralistowie, samej tylko fortunie przysięgłe żołnierstwo*, protestancki Gdańsk zachwycał wręcz kaznodzieję swoją wiernością polskiemu monarsze; nie sposób, nie pochwaliwszy gdańszczan, nie spotkać się ze słusznym – twierdził jezuita – zarzutem kierowania się religijnym uprzedzeniem. Miasto miało wiele powodów, żeby przejść na stronę Karola Gustawa; obawa o majątek i rodzinę, *commerciorum na morzu securitas, obiecana plenis buccis libertas* a przede wszystkim jedność religijna z opanowującym błyskawicznie Polskę nieprzyjacielem; *ale przemogła nad wszystkie polityczne interessa, cnota*, kończy to, nieprzyjemne dla katolickiej szlachty, kazanie ojciec Karwat⁵⁰.

⁴⁸ M. Cichowski, *Wyklęcie ministrów ariańskich*, Kraków 1654, k. E(v); Tegoż, *Trzydzieści przyczyn, dla których każdy zbawienie (...) szanujący ma się odrażać od zboru tego, który ariańskim zową*, Kraków 1652 s. 63; R. Kościelny, *Wokół problemu wygnania braci polskich*, s. 102.

⁴⁹ J. Tazbir, *Przyczyny banicji arian z Polski*, s. 22.

⁵⁰ S. Karwat, *Wiara w obroście przeciwnego szczęścia nigdy nie zachwiana*, Gdańsk 1656 s. 8, 9, 11, 12.

Kaznodzieje, zwłaszcza z zakonu jezuitów, którzy od stu lat zarzucali szlachcie, że nie realizując nakazów Ewangelii ściągają na kraj straszliwe nieszczęścia, oraz kładli tak silny nacisk na indywidualną odpowiedzialność i osobiste zadośćuczynienie za popełniane występki nie mogli, zwłaszcza w czasie, gdy wydarzenia zdawały się potwierdzać głoszone „proroctwa”, poważnie traktować tezy, że zastosowanie represji wobec innowierców stanie się, jak pisał Jacek Liberiusz, *oczyszczeniem naszym, omyciem naszym*, a wygnanie heretyków to będzie ten czyn, który, jako spełniający wymogi wskazań ewangelicznych, odegra rolę zaczynu duchowego odrodzenia. Również wspomniany kanonik i ojciec Cichowski, którzy zdawali się być najbliżsi tezie wskazującej na innowierców jako winnych Bożego gniewu nie widzieli w wygnaniu heretyków czynu w pełni oddalającego od Rzeczypospolitej rujnujących ją plag⁵¹.

Stąd też wypada zakwestionować tezę mówiącą, że kaznodzieje, zniechęceni mizernymi skutkami wygnania arian z Polski, który to czyn miał być swoistym kontraktem jaki zaproponowali katolicy Bogu: *my wypędzimy najgorszych heretyków, a Ty, Panie, przywrócisz nam dawną pomyślność*, radykalnie zmienili swoje poglądy na przyczyny polskich niepowodzeń, dochodząc, dopiero po 1658 r., do wniosku, że *to nie tolerowanie najgorszych bluźnierców, ale zgola ziemskie przyczyny sprawiły, iż Rzeczpospolita nie powróciła do „srebrnego wieku”, który przypadł na pierwszą połowę XVII stulecia*⁵². Powtórzmy; wskazywanie na ziemskie przyczyny kryzysu państwa i, w pewnym momencie również Kościoła w Polsce: występki szlachty, grzechy katolików, to stały motyw kazań, zdecydowanie przeważający nad sugestiami, że zło dzieje się *per proditioem hereticorum*.

Również należy poddać w wątpliwość opinię, że dopiero w drugiej połowie XVII w. katolicka *propaganda zaczyna częściowo ulegać swoistej racjonalizacji i sui generis laicyzacji*⁵³. Otóż jeżeli w pojęciu racjonalizacja mieści się i to, że w obliczu doświadczanych porażek bardziej jesteśmy skłonni doszukiwać się ich przyczyn we własnych niedoskonałościach niż w siłach zewnętrznego fatum to ra-

⁵¹ J. Liberiusz, *Gospodynie nieba i ziemie*, s. 87, 228, 239, 347; Tegoż, *Gospodarz nieba i ziemie*, s. 58–59, 67–68, 71, 140, 191; Tegoż, *Lapis angularis*, Kraków 1667 k. B₄–B₄(v); Tegoż, *Koleśda gospodarska*, Kraków 1669 k. B(v), C₃, F₄, G.

⁵² J. Tazbir, *A jednak i magiczne myślenie*, s. 106.

⁵³ *Tamże*.

jonalność, czy swoista racjonalność cechowała barokową propagandę znacznie wcześniej niż po 1658 r. A jeżeli większej laicyzacji upatrywalibyśmy w tym, że katolicy propagandziści coraz częściej wskazują na przyczyny naturalne zapaści państwa, rezygnując w ten sposób z eksponowania roli jaką Boży gniew spowodowany grzechami odgrywał w kryzysie Rzeczypospolitej, to wówczas zmuszeni jesteśmy zauważyć, że jeszcze długo po 1658 r. nie może być mowy o *sui generis* laicyzacji propagandy; *przyczyny przyrodzone* nadal uważane są, zgodnie z wcześniej cytowaną opinią Jana Lesiewskiego, jedynie za *bicze rąk Bożych*.

Nawiasem mówiąc zlaicyzowanie propagandowej retoryki dotyczącej przyczyn słabości państwa wcale nie musiało wpływać tonizująco na postawy względem dysydemtów; uchwalona w pełnym blasku polskiego oświecenia Konstytucja majowa w całości utrzymała „kontreformacyjny” zakaz porzucania katolicyzmu z 1668 r., a polityczne elity doby stanisławowskiej często, w niechęci do uznania pełni praw politycznych dysydemtom, nie odbiegały od tych postów, którzy w 1718 r. odbierali innowiercom prawo posłowania na sejm. Innymi słowy; z przyczyn „laickich”, politycznych można było walczyć z herezykami równie gwałtownie jak z powodów „konfesyjnych”: fakt, że „agent diabła” staje się teraz, w oczach swoich oponentów, agentem ościennego mocarstwa nie poprawia jego sytuacji, a mógł ją nawet pogorszyć. Wszak Kościół obrońcom ortodoksji zalecał i takie sposoby walki z siłami piekła jak spełnianie dobrych uczynków, modlitwa, post. Władza państwowa w stosunku do swoich wrogów preferowała inne metody walki. Znalazłoby się tam wprawdzie miejsce dla postu, ale jako konieczność, a nie zalecenie, dla skazanych na więzienny wikt przeciwników.

Skoro, jak chce Janusz Tazbir, tenor kazań doby „potopu” zdominowany był przez *religijno-magiczne myślenie* zrzucającej całą lub prawie całą odpowiedzialność za dziejące się zło na heretyków i, w konsekwencji, owocujące wspomnianym „paktem” z Bogiem w postaci antytrynitarzkiej konstytucji to czy, konsekwentnie, w kazaniach po 1658 r. nie powinna nadal przeważać wspomniana tendencja owocująca, tym razem, postulatami nakazującymi wyłapywanie arian, demaskowanie kryptoarian; krótko mówiąc wzmożenia czujności wobec wroga, a nie, jak to się rzeczywiście działo, „rozmydlania” jej pojawiającymi się w kontrreformacyjnych kazaniach pochwałami pod adresem antytrynitarzy?

Skoro konstytucję 1658 r. traktowano jak kontrakt z Opatrznością to czy kaznodzieje, autorzy tego kontraktu, widząc, że Niebiosa nie spieszą się z przywróceniem Polsce pomyślności nie powinni raczej głosić słuchaczom, że dzieje się tak z przyczyny niewypełniania przez katolików warunków kontraktu – nie wyrzucenia z Polski wszystkich arian; jeszcze nie zakwitła pomyślność polska, bo jeszcze są w Rzeczypospolitej antytrynitarze. Zamiast tego ubolewa się nad grzechami katolików stawiając im braci polskich za wzór cnót.

Profesor Tazbir do ważkich argumentów na rzecz swojej tezy zalicza wypowiedź Tomasza Młodzianowskiego, *który w 1681 r. wymawiał Niebiosom, iż mimo wygnania arian Turcy zajęli Kamieniec, a część Ukrainy przeszła pod władztwo Rosji*⁵⁴. Rzeczywiście, we wzmiankowanej opinii Młodzianowski zdaje się mieć pretensje do Pana Boga: *jakożeś nam to [czyli wygnanie braci polskich – R. K.] oddał? Oddałeś nam to Panie wzięciem Kamieńca, odcięciem Ukrainy*. Jest to jednak pozór, gdyż rzeczywistych adresatów kaznodziejskich żali ujawnia zdanie następne, które mówi, że Bóg pomógłby Polsce w obronie ziem ukraińskich, ale na przeszkodzie stanęły grzechy Polaków, które *Kamieniec zwojowały; nie będzie poprawy zwojują dalej*. Walka z herezją nie uratuje kraju, jeżeli jego mieszkańcy nie rozpoczną walki ze swoimi występkami – pobrzmiwa tu echo opinii Skargi wygłoszonej po kircholmskiej wiktorii. Że tak właśnie jest, tzn., że Młodzianowskiemu bardziej zależało na ukazaniu szlachcie zgubnych skutków grzechu, niż na wypominaniu Bogu, że jest On nierzetelnym kontrahentem, przekonuje nas kazanie, które wygłosił Młodzianowski przed upadkiem Kamieńca: *A jeżeliś jeszcze Kamieńcu ocalał jest wolą, jest pragnieniem tegoż Pana Boga naszego abyście u niego zebrali o miłosierdzie, abyście zalem za grzechy, dobrymi uczynkami, poprawą życia gwałt sercu Jego Boskiemu uczynili*⁵⁵.

Która teza trafniej oddaje sens wypowiedzi jezuickiego kaznodziei; czy ta, zdająca się twierdzić, że duchowny udziela reprimendy Opatrzności, czy też ta, która utrzymuje, że odbiorcami karceń są Sarmaci związujący – jak twierdził kilkadziesiąt lat wcześniej Hasjusz – siłą swoich grzechów *repe Boskiej mocy?*

⁵⁴ *Tamże*.

⁵⁵ T. Młodzianowski, *Kazania i homilie*, t. 1, Poznań 1681 s. 200; Tegoż, *Kazania i homilie*, t. 2, Poznań 1681 s. 31.

W świetle wypowiedzi kaznodziejów należy stwierdzić, że przepowiadania tak z okresu stabilności państwa jak i jego destabilizacji związanej z wydarzeniami lat 1648–1660 nie przygotowywały gruntu pod wspomnianą na wstępie wygodną demagogię. Przez cały ten okres w kaznodziejstwie przeważa krytyka postaw katolickiej szlachty i fakt, że broniła ona kraju (i w końcu obroniła) przed heretyckimi armiami nic istotnego w kaznodziejskim tenorze nie zmieni. Nawet wyganiając *manu militari* ewangelickich agresorów a za pomocą stosownej uchwały antytrynitarzy nie zasłużyli Sarmaci na względy ujawniające się chociażby w stonowaniu kaznodziejskich karceń. Wiadać trwała była pamięć uwagi Piotra Skargi wypowiedzianej pół wieku wcześniej, gdy katolicy również tryumfowali nad ewangelickimi wojskami, że *mało nam to zwycięstwo pomoże jeżeli swoich złych zwyczajów i grzechów nie zwyciężymy*.

W kazaniach było też miejsce na karcenie innowierców, na wykazywanie negatywnej roli jaką odgrywają w państwie. Ale, to nie chęć zdemaskowania knoń heretyków dominuje w tenorze propagandy, nie to kształtuje wewnętrzną logikę kazań. Patrząc na pogrążone w kryzysie społeczeństwo, katolicki duchowny miał nie ten problem jak wyłuskać z niego innowierców, tylko jak nakłonić słuchaczy, by *dobrymi uczynkami, poprawą życia gwałt sercu Boskiemu uczynili* – wpłynęli poprawą obyczajów na zmianę wyroków Opatrzności.

ROBERT KOŚCIELNY

Between Crime and Punishment: A Note on the History of Guilt in Old Polish Society

Summary

One of the salient features of Polish post-Tridentine preaching was the recurrent criticism of society. All social classes, and especially the nobility, were pilloried for leading sinful lives, which, it was alleged, provoked Providence to visit the Polish Commonwealth with a series of crippling disasters. The preachers argued further that Poland had been adrift a long time before the devastating war of 1655–1660 (the ‘Swedish Flood’). The root of all evil lay in the moral decline of the Poles, who chose to ignore the way of life advocated in the Gospels. Nowhere were the consequences of their backslide as appalling as in the relations between the landlords and the peasants.

The experience of the Swedish war, when most of the country was occupied by a Protestant army bent on destroying everything that smacked of popery, did not affect the tenor of the Polish sermons. The triumph of the infidel over the Catholic gentry was cited as a spectacular proof of the thesis that moral degeneracy must be followed by a fall of the body politic. The way out of this tragic situation led through moral reform. More specifically, the preachers insisted that without improving the relations between the nobility and the peasants Poland could never hope to regain its former greatness. An offering made of Poland’s own sectarians (ie. expelling them out of the country) was not the right way of propitiating the angry God; people should rather seek to assuage *furor Dei* by making a sacrifice of their own vices (ie. cutting oneself loose from their spell).

Translated by A. Branny